

MAŁŻEŃSTWO *a przejście przez* Morze Czerwone

rabinostwo
Moshe i Chava Bloom

Warszawa odrutowana!

O STOŁECZNYCH
EJRUWACH PODCZAS
I WOJNY ŚWIATOWEJ

dr Alicja Gontarek

ŻYDOWSKA DEMOGRAFIA WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

Remigiusz Sosnowski

pierwociny
FUNDACJI LAUDERA

dr Piotr W. Kowalski



Chanuka 2014

5775 חנוכה

*Niech blask menory rozjaśni nasze serca
w tym radosnym czasie, a święto Chanuki
niech będzie dla nas wszystkich pełne światła
i pogody ducha.*

Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie

Słowo wstępu

Szanowni Państwo,

Przede wszystkim chciałabym złożyć Państwu serdeczne życzenia z okazji Chanuki. Dużo światła i radości nie tylko podczas święta, lecz także w czasie zbliżającej się nieuchronnie zimy.

Za nami już trzy kwartały działania wybranego wiosną Zarządu Gminy. Efekty naszej pracy podsumowujemy w sprawozdaniu „Działalność Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie w I półroczu 2014”. Dokument zawiera czterdzieści stron szczegółowych informacji o funkcjonowaniu poszczególnych biur, filii w Lublinie oraz o restytucji i zarządzaniu nieruchomościami. Sprawozdanie jest dostępne dla członków w biurze Gminy oraz na stronie warszawa.jewish.org.pl po zalogowaniu.

Niedawno nasza synagoga Ec Chaim gościła delegatów gmin z całej Polski, którzy dokonali wyboru nowych władz Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP. Przewodniczącym Związku został GWŻ w Warszawie Lesław Piszewski. Reprezentanci naszej Gminy zasiadają we wszystkich organach statutowych Związku oprócz Komisji Rewizyjnej.

W ostatnim czasie czekaliśmy w napięciu na rozstrzygnięcie wniosku Związku Gmin złożonego do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie statusu prawnego uboju religijnego. W dniu 10 grudnia br. Trybunał orzekł, że zapisy ustawy o ochronie zwierząt są niezgodne z Konstytucją RP, a ubój zwierząt zgodny z zasadami religii żydowskiej podlega ochronie wolności religijnej. Z wdzięcznością przyjęliśmy decyzję sędziów Trybunału Konstytucyjnego w tak ważnej dla naszej społeczności sprawie.

Kilka tygodni temu mieliśmy okazję spotkać się na siódmej już edycji Limudu, organizowanego przez Jewish Joint Distribution Committee. Spędzenie paru dni z tak wieloma bliskimi osobami z całej Polski było dla mnie, jak co roku, niezwykle budującym i napawającym optymizmem przeżyciem. Limud, ze swoją ideą powszechnych wykładów, pozwolił nam wszystkim zobaczyć, jaką wartość każdy z nas wkłada w społeczność żydowską w Polsce. Kolejny raz byłam dumna z tego, jak ubogacamy się wzajemnie i jak Żydzi wzbogacają społeczność polską.

Na koniec jeszcze raz pozwolę sobie, w imieniu całego Zarządu Gminy, życzyć nam wszystkim: **Niech blask chanukii rozjaśni nasze serca w tym radosnym czasie.**

Chag sameach!



■ Anna Chipczyńska
Przewodnicząca Zarządu



TEMAT NUMERU

„We-natati la-hem jad wa-szem – szem olam, aszer lo jikkaret.”
(Jeszajahu 56;5)

„Postawię im pomnik i dam imię – imię wiecznotrwale, które nigdy nie będzie im odjęte”.
(Księga Izajasza 56;5)

**Gmina w przyszłości:
nad czym będziemy pracować**
_str. 6

**Co małżeństwo ma wspólnego
z przejściem przez Morze Czerwone**
_str. 10

**Pierwociny
Fundacji Laudera**
_str. 16

**Żydowska demografia
we współczesnej Polsce**
_str. 19



Otwarcie wystawy stałej w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

Na miano wydarzenia roku zasługuje otwarcie 28 października wystawy stałej „1000 lat historii Żydów polskich” w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie.

W ceremonii otwarcia wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych, m.in. prezydent Polski Bronisław Komorowski, oraz setki zagranicznych gości, reprezentujących rozmaite środowiska wielu krajów, w tym prezydent Izraela Reuven Rivlin.

Kilkudniowe imprezy towarzyszące były entuzjastycznie relacjonowane przez media w kraju i za granicą. W programie znalazły się koncerty Davida Krakauera i Tomasza Stańki, nocne zwiedzanie ekspozycji, wykład historyka Antony'ego Polonsky'ego, gra muzealna z nagrodami, projekcje filmów i spotkania z twórcami wszystkich ośmiu galerii muzealnych.

Przez pierwsze 3 dni ekspozycję odwiedziło 15 tys. osób. Multimedialna opowieść o 1000 lat obecności Żydów na ziemiach polskich ukazana jest chronologicznie, w galeriach Las, Pierwsze spotkania, Paradisus Iudaeorum, Miasteczko (repliki dachu i bimy synagogi w Gwoźdźcu), Wyzwania nowoczesności, Na żydowskiej ulicy, Zagłada i Powojnie. ■ RG



fol. Archiwum Ambasady Izraela

Wizyta prezydenta Reuvena Riwlina

Na zaproszenie prezydenta Bronisława Komorowskiego przyjechał do Polski, z dwudniową wizytą, prezydent Izraela Reuven Rivlin. Podczas swojego pobytu spotkał się z najwyższymi władzami RP oraz był obecny na otwarciu wystawy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Prezydent spotkał się także z przedstawicielami społeczności żydowskiej w Polsce. Na zdjęciu z Anną Chipczyńską, przewodniczącą Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, rabinem Michaeliem Schudrichem, Naczelnym Rabinem Polski i z rabinem Szalomem Ber Stamblerem, przewodniczącym Chabad-Lubavitch w Polsce. ■

Konkurs grantowy

Wnioski o dotacje Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie były przyjmowane od 27 października do 17 listopada tego roku. Wnioski na promocję kultury i historii żydowskiej przesłały w tym czasie 23 organizacje. Do Gminy dotarło 29 wniosków na łączną kwotę ponad 600 tys. złotych. ■



fol. fot. Makabi Warszawa

Mecz Makabi Warszawa – ŻKS Kraków

W lipcu w Krakowie odbył się historyczny mecz towarzyski żydowskich drużyn Makabi Warszawa i ŻKS Kraków. Był to pierwszy taki mecz od ponad 70 lat! Zakończył się wynikiem 3:5 dla gości. Mecz rewanżowy odbył się 26 października na warszawskim stadionie „Polonii”. Także tym razem wygrała drużyna z Warszawy 4:3.

Żydowski klub sportowy Makabi Warszawa został założony w 1915 roku i działał do wybuchu II wojny światowej. W okresie powojennym, po kilku próbach reaktywacji, inicjatywę przejęło kolejne pokolenie, które dba o rozwój klubu.

Klub prowadzi dwa treningi tygodniowo – sekcji lekkoatletycznej i piłkarskiej (w treningach obu dyscyplin bierze udział około 50 osób). Wśród sportowców znajdują się zarówno amatorzy, jak i byli zawodowcy. Klub zatrudnia dwóch trenerów i korzysta z pomocy co najmniej siedmiu wolontariuszy. Utrzymuje się ze składek i wsparcia darczyńców. ■



fot. Paweł Bysko

„Żydowskie Granie” w Warszawie

Za nami trzecia edycja „Żydowskiego Grania”, zorganizowana w ostatni weekend listopada w warszawskiej synagodze im. Nożyków.

W sobotę 29 listopada zagrał Shofar – zespół tworzony przez znakomitego saksofonistę Mikołaja Trzaskę, gitarzystę Raphaela Rogińskiego i perkusistę Macia Morettiego. Shofar sięga do tradycji muzyki chasydzkiej, głównie religijnych nigunów, oraz melodii tanecznych, reinterpreterując je na free-jazzowy sposób.

W niedzielę 30 listopada wystąpiła grupa Strobilo w programie „Muzyka zapomnianej diaspory”. Zespół tworzą perkusista Hubert Zemler, grający na lirze Maciej Cierliński oraz klawecista Paweł Szamburski. Projekt łączy sefardyjsko-arabskie brzmienia Żydów z krajów Maghrebu, tradycje etiopskich Falaszów i afrykańsko-jemeńską historię muzyki ludu Lamba z Zimbabwe i RPA.

Zgodnie z zapowiedzią organizatora koncertów, Mirona Zajferta, obydwie wieczory tętniły muzyką inspirowaną tradycyjnymi, ale nieoczywistymi, melodiami żydowskimi. Muzyką bliższą jazzowi niż *Skrzypkowi na dachu*. ■ RG

Limud 2014

W dniach 21 – 23 listopada w Hotelu Boss pod Warszawą odbyła się 7 edycja Limudu, na który Jewish Distribution Committee zaprosił społeczność żydowską. Prawie o każdej porze dnia i nocy uczestnicy mogli wybierać z bogatej oferty zajęć. Tematem tegorocznego Limudu był „Żyd”, czyli rozmowy o historii, tożsamości, pochodzeniu, wierze, kuchni, granicach, definicjach, o nas i o innych, a poza tym wykłady, warsztaty, dyskusje i debaty, studiowanie tekstów i pokazy filmowe. ■



fot. Piotr Kuliszewicz

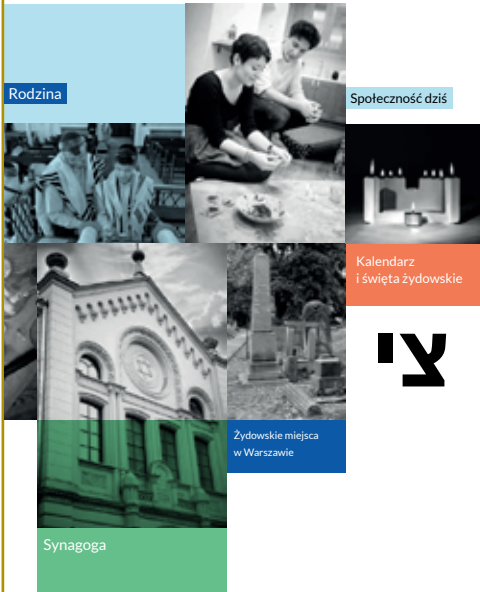


fot. Joanna Korzeniewska

Powitanie nowej ambasador Izraela

W czwartek 18 września 2014 roku w synagodze im. Nożyków społeczność żydowska powitała nową ambasador Izraela w Polsce – panią Annę Azari. Wraz z nią misję dyplomatyczną w naszym kraju rozpoczęły panie Ruth Cohen-Dar, zastępca szefa misji, i Anna Ben-Ezra, attaché ds. kultury.

Anna Azari związana jest z izraelskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych od 1983 roku. Od 2005 roku do wyjazdu do Rosji zajmowała stanowisko dyrektora Departamentu Eurazji. W latach 2006–2010 pełniła funkcję ambasadora Izraela w Rosji. Od 2011 roku była zastępcą dyrektora generalnego ds. Eurazji. ■



My, Żydzi z Warszawy

Serdecznie zapraszamy na wystawę plenerową „My, Żydzi z Warszawy”, która od listopada zdobi przestrzeń na ul. Twardej w Warszawie.

Wystawa powstała z myślą o turystach i mieszkańcach stolicy, którzy codziennie przechodzą przez plac koło synagogi im. Nożyków, często nie wiedząc, że jest to wyjątkowe miejsce na mapie i „najbardziej żydowski adres” w Warszawie.

Czym jest Gmina? Jaką prowadzi działalność religijną, kulturalną, społeczną i edukacyjną? Co wypełnia codzienne życie współczesnych Żydów? Czym jest judaizm i co składa się na żydowską tradycję – te i wiele innych cennych informacji zawartych jest na jedenastu bogato ilustrowanych planszach.

Prace nad wystawą trwały kilka miesięcy, zaangażowało się w nie wielu członków Gminy, którym bardzo serdecznie dziękujemy za pomoc. Bez tej współpracy wystawy by nie było.

Zapraszamy zatem do zwiedzania i prosimy o polecenie wystawy przyjaciółom i znajomym! ■



Rocznica Abraham Geiger Kolleg

Abraham Geiger Kolleg, jedyna w Europie Środkowej uczelnia kształcąca rabinów i kantorów w nurcie judaizmu liberalnego, świętowała 25 listopada 15-lecie swojej działalności.

Z tej okazji w Centrum Judaicum berlińskiej synagogi Oranienburgerstrasse odbyła się ceremonia, którą uświetniło wiele osobistości świata niemieckiej polityki, przedstawiciele społeczności żydowskiej oraz duchowni chrześcijańscy i muzułmańscy.

Ważnym momentem było wystąpienie Charlotte Knobloch, przewodniczącej Centralnej Rady Żydów w Niemczech, która wyraziła wiarę w możliwość kontynuacji życia żydowskiego w tym kraju. Dodała, że nie traci nadziei nawet w obliczu antysemitycznych incydentów, do jakich doszło w wielu miejscowościach latem tego roku.

Abraham Geiger Kolleg powstał w 1999 roku z inicjatywy obecnego rektora, rabina Waltera Homolki. Uczelnia mieści się w Poczdamie, jest afiliowana przy Uniwersytecie Poczdamskim. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni mogą po zakończeniu nauki uzyskać ordynację rabinacką (tzw. smiche) lub przygotować się do zawodu kantora (chazana). Program obejmuje naukę przedmiotów zwią-

zanych z praktycznymi zadaniami, jakie czekają przyszłych rabinów, oraz studia akademickie na kierunku Teologia Żydowska w Szkole Teologii Żydowskiej na Uniwersytecie Poczdamskim. Studenci mogą ubiegać się o stypendium Ernst Ludwig Ehrlich Studienwerk (ELES), przyznawane utalentowanej żydowskiej młodzieży. Obecnie w Abraham Geiger Kolleg kształcą się studenci z Izraela, Niemiec, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Ukrainy, Szwecji, Norwegii, Czech, Węgier i Polski.

■ M. Kirschenbaum

Szkółka dla dzieci

Centrum Społeczności Postępowej Ec Chaim serdecznie zaprasza dzieci w wieku 4-12 lat na zajęcia do szkółki szabatowej w każdą sobotę w godz. 10.00-13.00. Wszystkim proponujemy naukę i zabawę w kręgu tradycji i kultury żydowskiej. Dzieciom w wieku szkolnym umożliwiamy uzyskanie oceny z religii wpisywanej na świadectwie. Zapewniamy przekąski, napoje i ciepły posiłek. ■

varshe.org.pl – jak to działa?

„Postawię im pomnik i dam imię – imię wiecznotrwałe, które nigdy nie będzie im odjęte”. Te słowa z Księgi Izajasza (56;5) najlepiej tłumaczą sens i cel projektu „Moja żydowska Warszawa”. Warszawska Gmina Żydowska, jako kontynuatorka gminy przedwojennej, poczuwa się do obowiązku upamiętnienia – nadania imienia – ludziom, którzy tę gminę tworzyli przed wojną. Większość z nich nie ma grobu – i jedynym śladem ich istnienia są wspomnienia, świadectwa literackie, notki prasowe.

Od 2010 roku na portalu internetowym <http://varshe.org.pl/> odbywa się mozolny proces odtwarzania żydowskiej Warszawy. Zdarza się, że zgłaszają się ludzie z Polski i z zagranicy, którzy na portalu odnajdują informacje o swoich rodzinach. Takie też było jedno z założeń przy uruchamianiu projektu: ma on służyć integracji rozsiansych po świecie potomków warszawskich Żydów. Ponadto portal winien stać się bogatym źródłem dla badań naukowych nad dziejami żydostwa w Polsce. (Materiały przetłumaczone w ramach tego projektu zostały opublikowane m.in. w książce *Odkrywanie żydowskiej Warszawy. Studia i materiały*,

Warszawa 2014; pomoc merytoryczną otrzymało też powstające Muzeum Warszawskiej Pragi).

Popularyzacja dziedzictwa warszawskich Żydów odbywa się przez organizowanie wycieczek, prelekcji i wydawanie publikacji książkowych.

Portal zapewnia czytelnikowi lekturę poważną, lecz równocześnie w formie swej popularną i przystępną. Niewyczerpanym – i dotychczas niewykorzystanym – źródłem wiedzy jest żydowska prasa. Notatki prasowe można odnaleźć w dziale „Prasówka”, a począwszy od tego wydania „Kolbojnika” także w naszym piśmie.

Sięgając do głębokich nurtów duszy narodu, wydobywamy stamtąd piękno i ciepłość, tak konieczną dla ożywienia tętna naszego życia. Prezentujemy Gminę jako instytucję dbającą o dziedzictwo przeszłości. Nazwa projektu – „Moja żydowska Warszawa” – sugeruje, że każdy może w wyobraźni budować swoją żydowską Warszawę.

■ Anna Ciałowicz



www.varshe.org.pl



Projekt „Moja żydowska Warszawa” pozwala poznawać klimat poszczególnych rejonów i ulic żydowskiej Warszawy. Od uruchomienia projektu w 2010 roku na naszej stronie – varshe.org.pl – umieściliśmy setki oryginalnych tłumaczeń z języka jidysz. Teksty źródłowe zostały pogrupowane w cztery kategorie: „O ludziach”, „O miejscach”, „O instytucjach”, „O wydarzeniach”. W tekstach osadzono mapy, dzięki którym można zorientować się, gdzie – przy tak zmienionej topografii miasta – szukać danego adresu. Dodatkowe informacje można znaleźć w działach: „Baza informacji”, „Glossa” i „Zasoby” (tu także nagrania filmowe z przedwojennymi mieszkańcami Warszawy).

Do części tłumaczeń na język polski dołączono tekst w języku angielskim i jidysz. Sukcesywnie uzupełniany dział prasówka dostarcza sensacji, którymi żywiła się przedwojenna prasa żydowska.



Projekt, którego pomysłodawczynią jest Anna Ciałowicz, prowadzi Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie.



Gmina w przyszłości

– nad czym będziemy pracować

Rozwój oferty dla członków GWŻ

W zakresie wewnętrznego życia GWŻ w Warszawie priorytetem jest stworzenie spójnej oferty odpowiadającej potrzebom wszystkich członków (około 640 osób ze wszystkich grup wiekowych). Realizacja tego celu wymaga ulepszenia i rozwoju struktur (np. Żydowskiego Centrum Wolontariatu, Klubu Seniora, Grup Doradczych, Grupy Studiów nad Torą itd.) zdolnych do integracji wspólnoty, która:

- a) systematycznie powiększa się o nowych członków,
- b) skupia cztery pokolenia polskich Żydów,
- c) obejmuje osoby rozumiejące swoją żydowską tożsamość na różne sposoby.

Zadanie rozwinięcia spójnej i odpowiednio szerokiej oferty dla członków GWŻ wiąże się zatem z budowaniem instytucjonalnych mostów międzypokoleniowych. Konieczny jest także równoległy i zrównoważony rozwój życia religijnego i świeckiego. Gmina będzie więc inwestować zarówno w społeczność skupioną wokół ortodoksyjnej synagogi im. Nożyków, jak i w dalszy rozwój Centrum Społeczności Postępowej oraz synagogę Ec Chaim, a zarazem poszerzać ofertę kulturalną skierowaną do osób świeckich. Gmina pracuje nad jak najlepszym rozwiązaniem kwestii budowy Żydowskiego Domu Seniora oraz nad rozwojem oferty dla najstarszej części naszej społeczności.

W planach mamy remont obecnego Klubu Seniora. Chcemy, by to miejsce, stało się atrakcyjne i przyciągało kolejne osoby, a one same by czuły się w nim jak u siebie. Nie zapominamy też o innych grupach w naszej Gminie. Z myślą o nich powstał Fundusz Zadaniowy, który ruszy od stycznia 2015 roku. Mamy nadzieję, że pozwoli on członkom GWŻ i zaprzyjaźnionych z nami organizacji na realizowanie własnych projektów dostosowanych do indywidualnych potrzeb.

Planujemy również znaleźć rozwiązanie dla sytuacji związanej z siedzibą GWŻ w Warszawie. Nasza Gmina rozrasta się, więc dla sprawnego jej funkcjonowania i większej dostępności dla naszych członków i przyjaciół powinniśmy zająć się tym tematem priorytetowo.

Zapewnienie GWŻ stabilności finansowej przez rozwinięcie strategii fundraisingowej oraz inwestycyjnej

Obecnie możemy z pełną odpowiedzialnością zapewnić, że sytuacja finansowa GWŻ jest stabilna. Staramy się o oszczędności, szukamy nowych źródeł finansowania. Po trzech kwartałach oceniamy, że nasz budżet został wykonany w 62%.

Po przeanalizowaniu sprawozdania biegłego rewidenta sporządzonego na zamówienie Komisji Rewizyjnej w roku 2013 wiemy, że powinniśmy inwestować w nieruchomości o charakterze użytkowym. Takie działania zostały już podjęte i w 2015 roku będziemy rozwijać plany inwestycyjne. Gmina nie powinna wykorzystywać środków posiadanych na kontach, lecz wychodzić na zewnątrz, w poszukiwaniu nowych źródeł finansowania. Dlatego jednym z naszych priorytetów powinna być współpraca z potencjalnymi darczyńcami.

Uczynienie z GWŻ instytucjonalnego centrum życia żydowskiego w Warszawie

W Warszawie funkcjonuje ponad 15 różnego rodzaju organizacji i instytucji żydowskich – m.in. Stowarzyszenie Drugie Pokolenie – Potomkowie Ocalałych z Holocaustu, Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, American Jewish Joint Distribution Committee, Sochnut w Polsce, Fundacja im. prof. Mojżesza Schorra, Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce, Żydowska Ogólnopolska Organizacja Młodzieżowa, czasopismo „Midrasz”, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów.

GWŻ zamierza jak najszerzej współdziałać ze wszystkimi organizacjami żydowskimi w Polsce. Strategicznym celem Gminy jest wypracowanie konkretnego modelu współpracy ze wszystkimi tymi instytucjami i strategii promowania i rozwoju kultury żydowskiej w Warszawie i w całej Polsce. W tym celu zamierzamy współpracować także z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz z Żydowskim Instytutem Historycznym.

Większe zaangażowanie GWŻ w społeczno-kulturalne życie Warszawy

Jednym z ważniejszych celów Gminy jest otwartość i zaangażowanie we współczesne życie stolicy przez rozwój oferty skierowanej do wszystkich jej mieszkańców. Promowanie i rozwijanie kultury żydowskiej w Warszawie jest ważne zarówno dla osób mających żydowską tożsamość, jak i dla pozostałych mieszkańców miasta. Po pierwsze, wzbogaca się w ten sposób tkankę kulturową społeczeństwa, poszerzając wachlarz dostępnych inspiracji, wartości i treści kulturowych. Po drugie, promowanie kultury żydowskiej w Warszawie jest aktem restauracji i przypomnienia zerwanych przez dziejowe burze więzi spajających warszawską tożsamość. Po trzecie, środowiska żydowskie wychodząc z ofertą kulturalną

skierowaną do ogółu mieszkańców, mają szansę zaprezentować swój wkład w domenę publiczną – zapobiega to rozwijaniu się postaw antysemickich w polskim społeczeństwie (ten cel strategiczny Gmina będzie realizować, organizując otwarte dla wszystkich warszawiaków festiwale, koncerty, wykłady i warsztaty, a także angażując się w inicjatywy władz miasta i organizacji pozarządowych). W tym momencie składamy do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wnioski o dofinansowanie naszej oferty.

Rewitalizacja żydowskich zabytków w Warszawie

Stałym i kosztownym zadaniem Gminy jest opieka nad zabytkami kultury żydowskiej w Warszawie, przede wszystkim nad dwoma cmentarzami (przy ul. Okopowej i na Bródnie, którego otwarcie dla zwiedzających planowane jest w 2015 roku). Cmentarz Żydowski przy ul. Okopowej jest corocznie odwiedzany przez kilkadziesiąt tysięcy osób. Otwarcie Cmentarza Bródnowskiego może w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia tej liczby. Zabytki te stanowią również element polskiego dziedzictwa kulturowego, dlatego powinny zostać udostępnione współczesnym i przyszłym pokoleniom. Prócz opieki nad warszawskimi zabytkami żydowskimi GWŻ

stawia sobie za cel ich rewitalizację, aby stały się integralnym elementem oferty kulturalno-edukacyjnej naszego miasta. Z tego względu otwarciu odnowionego Cmentarza Żydowskiego na Bródnie towarzyszyć będzie akcja promocyjno-edukacyjna. GWŻ ma również w planach kolejne inwestycje na tym cmentarzu oraz promocję synagogi im. Nożyków jako jedynej zachowanej w Warszawie synagogi przedwojennej.

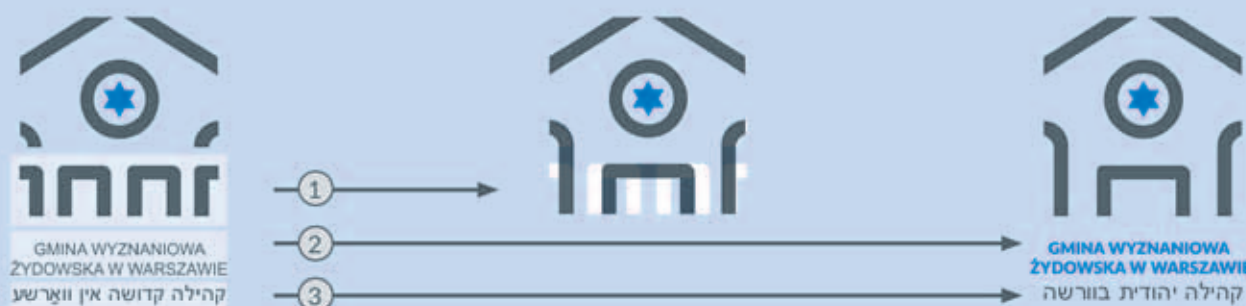
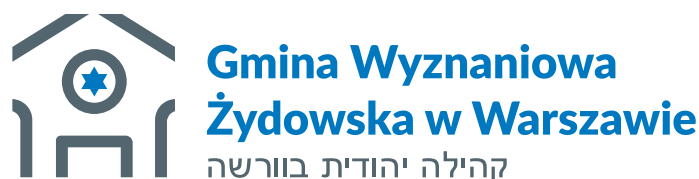
GWŻ jako ośrodek dynamizujący działalność warszawskich organizacji pozarządowych

Gmina zamierza wykorzystywać swój potencjał instytucjonalny do pobudzania i wspierania działalności wszelkich organizacji pozarządowych. Dysponując dużym doświadczeniem i środkami, GWŻ powinna przyczynić się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i inicjatyw lokalnych w Warszawie. Cel ten realizować będzie przez rozwój oferty dla wolontariuszy i stażystów, a także organizowanie szkoleń oraz udzielanie pomocy materialnej, prawnej i instytucjonalnej wybranym organizacjom i inicjatywom.

Zapraszamy do dyskusji na gminnym forum oraz do wysyłania uwag na adres zarzad@doar.jewish.org.pl.

■ Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie

Nowe logo Gminy



1. Zmiana dolnej partii znaku graficznego w celu wyeliminowania skojarzenia z napisem „inni”.

2. Wprowadzenie wariantów stosowania nazwy, zapewniającego lepszą czytelność w materiałach promocyjnych, rozwinięcie o wersję poziomą znaku.

3. Zmiana podpisu z jidysz na hebrajski.



Remont bramy głównej cmentarza bródnowskiego

Zmiany na Bródnie

Cmentarz Żydowski na Bródnie jest najstarszym cmentarzem żydowskim w Warszawie. Powstał w 1765 roku, został w dużej mierze zniszczony podczas II wojny światowej. W latach 50. stały na nim jeszcze nagrobki z hebrajskimi inskrypcjami. Losy cmentarza przypieczętowała decyzja o wykorzystaniu macew jako budulca w miejskich parkach prawobrzeżnej Warszawy, w Ogrodzie Zoologicznym oraz przy budowie pomnika Armii Czerwonej. W latach 80. zaniedbanym terenem, na którym zgromadzono sterty wydartych z ziemi macew, zajęła się Fundacja Rodziny Nissenbaumów. Obiekt został ogrodzony i zamknięty. W 2012 roku został przekazany Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie.

W bieżącym roku dzięki współpracy GWŻ z Zarządem Dzielnicy Praga-Południe udało się odzyskać porozbijane nagrobki, które posłużyły w okresie PRL do budowy konstrukcji w parku im. płk. Jana Szypowskiego „Leśnika”. Fragmenty macew (ok. 90 m³) przewieziono na cmentarz, a GWŻ rozpoczęła remont ogrodzenia.

Nie obyło się bez niespodzianek. Już w trzecim dniu robotnicy pracujący przy odcięciu części betonowego muru natknęli się na skrytkę zawierającą kilkadziesiąt sztuk amunicji oraz granat ręczny. Obecnie prowadzone są prace nad

renowacją metalowych części ogrodzenia oraz powtórny wybetonowaniem fundamentu. Jednocześnie rozpoczęto demontaż płyt pokrywających bramę cmentarną celem ich renowacji. Pylony znajdujące się pod płytami zostaną, w miarę potrzeby, naprawione lub wybetonowane od nowa.

Gmina planuje również budowę pawilonu, który posłuży za centrum informacyjne, miejsce spotkań oraz przestrzeń wystawową obrazującą historię cmentarza.

Dużym wyzwaniem jest podjęcie decyzji, w jaki sposób wykorzystać potrzaskane macewy pochodzące z praskich parków. Kolejnym problemem jest decyzja dotycząca tysięcy kamieni nagrobnych leżących w stertach na cmentarzu. Nie ulega wątpliwości, że trzeba będzie poddać je konserwacji oraz inwentaryzacji, a także sporządzić ich cyfrowe obrazy. Takie archiwum stanie się źródłem bezcennych informacji zarówno dla historyków, jak i genealogów. Gmina przeznaczyła na te cele kwotę 3 mln zł pochodzących z własnego budżetu, a ponadto złożyła wnioski o dotacje.

Mamy nadzieję, że bródnowski cmentarz stanie się ważnym miejscem na mapie żydowskich zabytków Warszawy.

■ Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie

Droga do Makabiady

W latach 70. i 80. pracowałam w Instytucie Sportu jako kierownik Zakładu Nauk Społecznych. Interesował mnie między innymi sport mniejszości narodowych jako narzędzie budowania tożsamości. W 1989 roku mój Instytut wysłał mnie na konferencję przed 13. Makabiadą, czyli organizowaną przez Makabi olimpiadę sportową, która odbywa się co cztery lata w Izraelu. Byłam pod ogromnym wrażeniem – zobaczyłam tam cudowny tłum zdrowej, wysportowanej, pięknej i uśmiechniętej młodzieży żydowskiej, co wywarło na mnie ogromne wrażenie. W tym samym czasie zaczęłam prowadzić obozy lauderowskie w Komorowie i Zaborowie, na które jeździło kilkoro dzieci, opowiadałam im więc o Makabiadzie. W efekcie zaczęły deptać mi po piętach, prosząc o zorganizowanie klubu sportowego. A ponieważ moją pierwszą uczelnią była Akademia Wychowania Fizycznego i byłam trenerem szermierki, siłą rzeczy zaczęliśmy od tego właśnie sportu. Miało to wiele dobrych stron – przede wszystkim nie trzeba było pieniędzy na trenera. Treningi prowadziliśmy w udostępnionej nam bezpłatnie sali Teatru Żydowskiego. Muszę przyznać, że był to bardzo romantyczny okres. Na spotkania przychodziło ponad 20 dzieci. Może dlatego, że w tym czasie nie było dla nich innych „żydowskich propozycji”. Poza tym świadomość, że mamy możliwość wystąpienia na kolejnej Makabiadzie, stanowiła dla tych dzieci niezwykle silną motywację. Dzieci były również dumne z tego, że udało nam się wystartować w zawodach warszawskich jako normalny klub, zarejestrowany w Ministerstwie Sportu. Zawody były ogólnowarszawskie, więc nie zaszliśmy bardzo wysoko, ale przecież trenowaliśmy tylko dwa razy w tygodniu, a jeśli ktoś chce uprawiać szermierkę wyczynową, to powinien odwiedzić salę ćwiczeń przynajmniej raz dziennie. Przede wszystkim jednak działalność naszego klubu nie ograniczała się do sportu. Ja opowiadałam o historii ruchu sportowego Makabi, dzieci uczyły się podczas spotkań języka hebrajskiego, zapraszaliśmy gości z wykładami, każdy trening był równocześnie wydarzeniem towarzyskim.

Na zajęcia uczęszczały niesamowite dzieciaki, niezwykle uzdolnione w rozmaitych dziedzinach. Niektóre uwielbiały muzykę lub deklamowanie wierszy, więc każdy trening zaczynał się dziesięciominutowym kabaretem, który dzieci same wymyślały. Uznaliśmy, że nie jesteśmy na pokaz, tzn. z zasady nie wpuszczaliśmy



Reprezentacja Makabi Polska na Makabiadzie, Tel Awiw 1993

liśmy żadnych delegacji na nasze treningi, nie chwaliliśmy się, że jesteście Makabi. Byliśmy normalnym klubem sportowym.

Pierwszy obóz zorganizowaliśmy w Zaborowie przy okazji obozu lauderowskiego. Zaprosiliśmy wtedy Makabi z Ukrainy. To było w 1990 lub 1991 roku. Prowadziliśmy wspólne treningi i byliśmy dumą całej społeczności obozowej. Już wtedy wspierała nas finansowo Fundacja Laudera. Mieliśmy dresy szermiercze i sprzęt, wyglądaliśmy bardzo profesjonalnie. Później w tzw. białym budynku przy synagodze im. Nożyków Fundacja Laudera wyremontowała salę gimnastyczną (która służy społeczności do dziś) i zakupiła sprzęt elektryczny, co pozwoliło nam organizować walki. Mieliśmy też sparring treningi z uczniami szkoły sportowej, z którymi utrzymywaliśmy bardzo ciepłe relacje. Pamiętam, że wymienialiśmy się prezentami. Na tym etapie pomagał nam opłacony przez Fundację trener. To był rzeczwiście „nasz klub”, wywodzący się ze społeczności, zrodzony z wewnętrznej potrzeby. Młodzież sama się dopingowała i stawiała na wysokości zadania.

Ale Makabi to nie tylko sport. Jedno z haseł tego ruchu brzmiało: „Bądź silny i odważny”. To ono dopingowało nas do treningów, do kontynuowania naszej działalności. W ten sposób doszliśmy do Makabiady w Tel Awiwie w 1993 roku, gdzie zajęliśmy trzecie miejsce w zawodach drużynowych. Makabiada była dla nas czymś niesamowitym. Ale nie tylko dla nas – podczas uroczystego otwarcia igrzysk sportowcy z całego świata biorą udział w paradzie. I kiedy my szliśmy, cała widownia była szczęśliwa. Dostaliśmy ogromne brawa. Dało się wyczuć radość, że są w Polsce młodzi Żydzi, że działa klub Makabi. To też napawało nas dumą. Pamiętam, że wypożyczyłam z ambasady polską flagę. Otrzymaliśmy biało-czerwone dresy z Wojewódzkiego Ośrodka Sportu, izraelska firma Elite wsparła nas finansując pobyt, pożyczylam też pieniądze na przelot z Polskiego Ministerstwa Sportu. Wszystko było zupełnie szalone, ale też piękne. Makabiada była dla nas, a właściwie jak teraz sobie myślę, to do teraz jest, wzruszającym przeżyciem. Myślę, że w pewien sposób otworzyliśmy drogę do powojennego ruchu sportowego, uświadomiliśmy też szerokiej opinii publicznej na świecie, że w Polsce są młodzi Żydzi. I to było bardzo ważne.

■ Grażyna Pawlak, notował Paweł Bysko

Co małżeństwo ma wspólnego z przejściem przez Morze Czerwone?

Małżeństwo to temat bardzo złożony, skomplikowany i niekiedy drażliwy, zwłaszcza we współczesnych społeczeństwach zachodnich. Mam wrażenie, że tutaj, w Polsce, zbyt mało toczy się dyskusji wokół tej ważnej kwestii, która w judaizmie uważana jest za jedną z kluczowych i najbardziej zasadniczych.

Tora przedstawia małżeństwo mężczyzny i kobiety oraz zakładanie nowej komórki rodzinnej jako proces naturalny i oczywisty. W I Księdze Mojżeszowej (Księdze Rodzaju) 2,24 czytamy: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”.

Zgodnie z koncepcją judaizmu życie rodzinne opiera się na wzajemnym zobowiązaniu małżonków, które wiąże się z powołaniem na świat kolejnego pokolenia ludzi. Początek tego zobowiązania wyraża się w ceremonii ślubu, stanięcia pod chupą, co stanowi ważny drogowskaz w życiu każdego Żyda. Budowanie komórki rodzinnej jest z kolei aktem dokładania kolejnego kamienia do gmachu narodu żydowskiego.

Niezwykle wymownym źródłem w kwestii małżeństwa jest Talmud Babiloński (traktat *Jewamot*, 62b): „Każdy człowiek, który nie ma żony, wegetuje bez radości, bez błogosławieństwa, bez życzliwości (...) bez Tory, bez muru obronnego (...) i bez pokoju”.

Oznacza to, że przed ślubem zarówno mężczyzna, jak i kobieta są niekompletni. Brakuje im w życiu radości i błogosławieństwa. Nawet ich stosunek do Tory przed i po ślubie jest inny. Brakuje im współmałżonka, który by ich chronił („muru obronnego”) i pomógł żyć w spokoju. Oczywiście na świecie żyje wiele szczęśliwych osób niezonatych i niezamężnych, ale zacytowany tu fragment Gemary stara się zachęcić do zrozumienia pozytywnych aspektów życia małżeńskiego.

A oto wielce pouczająca opowieść zaczerpnięta z midraszu (*Be-reszit Raba*, 67, 7):

„Pewna kobieta zapytała rabiego Josiego bar Chalaftę (...), co Ha-Szem czyni od stworzenia świata do teraz.

Odpowiedział jej: Ha-Szem zasiada i łączy ludzi w pary mał-

żeńskie, córkę tego a tego z takim a takim, żonę tego a tego z takim a takim (...).

Kobieta rzekła: I to ma być Jego zajęcie?! Przecież nawet ja potrafię to uczynić, mam wiele niewolników i niewolnic, których w krótkim czasie mogę połączyć w pary.

Rzekł jej rabbi: **Chociaż w twoich oczach jest to łatwe zadanie, dla Świętego, niech będzie błogosławiony, jest ono równie trudne jak rozdzielenie wód Morza Czerwonego.**

Odszedł sobie rabbi Josi bar Chalafta. A co uczyniła owa kobieta? Sprowadziła tysiąc niewolników i tysiąc niewolnic, ustawiła ich w rzędach i rzekła: Ten niech weźmie za żonę tę, a ta niech będzie poślubiona tamtemu, i wyswatała ich w jedną noc.

Nazajutrz [niewolnicy] stawili się przed nią: ten z poharatą głową, ów z wybitym okiem, tamten zaś z połamaną nogą.

Rzekła: Cóż wam się stało?

Odpowiedzieli: Ta służebnica powiedziała: „Nie chcę takiego męża”, a tamten niewolnik: „Nie chcę takiej żony”.

Natychmiast posłała [sługę], żeby sprowadził rabiego Josiego bar Chalaftę i powiedziała mu: Nie ma innego boga prócz Pana jedynego, zaiste prawdę powiada wasza wspaniała i czciogodna Tora, a ty słusznie rzecz ująłeś.

Rzekł jej rabbi: Czyż nie mówiłem, że o ile w twoich oczach jest to łatwe zadanie, o tyle dla Świętego, niech będzie błogosławiony, jest ono równie trudne jak rozdzielenie wód Morza Czerwonego?...”.

A zatem Ha-Szem sam we własnej osobie zajmuje się karzeniem małżeństw. Ja rozumiem ten midrasz jako wezwanie skierowane do ludzi. My zaś powinniśmy wspomóc Świętego, niech będzie błogosławiony, w łączeniu par małżeńskich, powinniśmy pomagać Żydom w znalezieniu partnerów



Chupa używana w Sixth & I Synagogue w Waszyngtonie

życiowych. Ponieważ znalezienie partnera jest rzeczą trudną, wymagającą wielu starań ze strony gminy i ze strony samych zainteresowanych.

Tekst pokazuje, że zawsze było to niełatwym zadaniem, nawet w epoce, gdy powstawał ten midrasz, czyli 1500 lat temu. We współczesnym świecie okazuje się jeszcze trudniejsze ze względu na rozliczne zmiany, jakie zaszły w społeczeństwach od tamtego czasu. A już szczególnie trudne jest w Polsce i w naszej społeczności z powodu niewielkiej liczebności Żydów.

Chciałbym w tym miejscu zaapelować do wszystkich polskich Żydów. Po pierwsze do ludzi żonatych, kawalerów, rozwodników i wdowców: pomóżcie innym znaleźć partnera / partnerkę.

Z pewnością znacie wiele osób, które pragnęłyby zawrzeć związek małżeński, ale nie udaje im się to z rozmaitych powodów: może nie są psychicznie gotowe, może są nieśmiałe, brakuje im czasu lub rozeznania, gdzie można znaleźć partnera/partnerkę, może mają poczucie, że dobrze poznały swoje środowisko i wiedzą, że nie ma szans na znalezienie partnera, może z wielu innych przyczyn, z których jedną jest niewątpliwie niewielka liczba Żydów w Polsce.

Czasem bywa tak, że właśnie inny człowiek, pochodzący z zewnątrz, mógłby w tej sprawie okazać się pomocny, podsunąć sugestię, o której wcześniej te osoby nie pomyślały, albo pomóc im w trudnościach technicznych, towarzysząc na przykład parze w procesie poznania się itd.

Istnieje znane powiedzenie (którego źródła nie zdołałem ustalić), że kto pomaga parom w zawarciu małżeństwa, zdobywa jedną trzecią raju!

Po drugie zwracam się do ludzi, którzy chcieliby się pobrać: moim zdaniem człowiek powinien najpierw podjąć decyzję, że tego chce. Żadne „być może”, „może kiedyś” ani „pewnego dnia”, lecz wyraźnie: „ja chcę”.

A dopiero potem trzeba się zastanowić: „jak to zrobić?”.

Wszyscy wiemy, że liczba Żydów w Polsce, którzy chcieliby wstąpić w związek małżeński, jest niezbyt wielka, mimo to sądzę, że istnieje całkiem sporo możliwości znalezienia partnera/partnerki. Zapytajcie znajomych, zainteresujcie się, podejmijcie inicjatywę, spytajcie rabinów i członków Gminy, czy mogliby w tym dopomóc.

Obecnie istnieją bardzo dobre strony internetowe, np. <http://www.sawyouatsinai.com>, które służą pomocą w tej kwestii.

Dobrym rozwiązaniem dla niektórych mogłoby być znalezienie partnera z innego kraju. Zwłaszcza dla tych, którym wydaje się, że znają większość Żydów w Polsce, i czują się zrezygnowani. W całej Europie odbywają się szabatony żydowskich singli w różnym wieku. Spotykają się tam, aby pożyć razem, a także spróbować znaleźć partnera/partnerkę.

Ja i moja żona chcielibyśmy stworzyć bazę danych Żydów w Polsce, którzy pragną wstąpić w związek małżeński. Każdy, kto jest zainteresowany tym, by jego nazwisko znalazło się w naszej bazie, będzie musiał wypełnić formularz i podać podstawowe informacje o sobie oraz ogólne informacje o tym, czego oczekuje po partnerze/partnerce. Tylko osoby, które wypełnią formularz, otrzymają dostęp do formularzy potencjalnych partnerów. W żadnym razie nie będą mogły obejrzeć całej bazy danych. Umożliwimy im dostęp tylko i wyłącznie do formularzy tych osób, które naszym zdaniem mogłyby być dla nich odpowiednie.

Bardzo chcielibyśmy się dowiedzieć, moja żona i ja, czy w ogóle istnieje taka potrzeba. Czy są osoby zainteresowane, gotowe pomóc w realizacji tego projektu, i czy są osoby, które chciałyby się do niego zapisać. Czy są ludzie chętni do tego, by poświęcić wysiłek i czas na te poszukiwania, równie trudne jak przejście przez Morze Czerwone. Czy są ludzie gotowi pomóc nam w „swataniu”, czyli zwracaniu się do osób zainteresowanych i umieszczaniu ich w bazie danych, a następnie podejmowaniu prób znalezienia i dopasowania kobiet i mężczyzn.

Zakończymy modlitwą: Oby Ha-Szem nam dopomógł. Tym spośród nas, którzy są żonaci – aby wytrwali w małżeństwie mimo wszelkich trudności, a kawalerom i pannom spośród nas (tych, którzy chcą się pobrać) – aby znaleźli partnera/partnerkę. I obyśmy pomnażali „miłość, braterstwo, pokój i przyjaźń” (błogosławieństwo zaczerpnięte z liturgii ślubu) pośród żydowskiego ludu.

■ Moshe i Chava Bloom

Z hebrajskiego przełożyła Regina Gromacka

O ekshumacji

„Synagogi i bóżnice mogą być wydzierżawione tylko pod tym warunkiem, że pieniądze (...) będą wykorzystane na cele kultywowania cmentarzy (...), ewentualnie ekshumacje Żydów” - brzmi oświadczenie wydane przez Naczelną Radę Religijną Żydów w Polsce w lipcu 1949 roku. Sprawami ekshumacji zajmowała się wtedy Centralna Komisja Mieszana przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce i Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej (Komitecie Organizacyjnym Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych w Polsce), która rozpoczęła swoją działalność dwa lata wcześniej, w czerwcu 1947 roku.

W Żydowskim Instytucie Historycznym (ŻIH) w Warszawie znajduje się dokumentacja dotycząca ekshumacji przeprowadzonych w wielu miejscowościach. Najbardziej szczegółowo opisano Siedlce, gdzie „komisja w składzie: Ob. Goldmana Jontela, przedstawiciela Centralnego Komitetu Żydowskiego, ob. Gajewskiego Józefa, kontrolera sanitarnego Zarządu Miejskiego, ob. Dmowskiej Alicji, przedstawicielki PCK i przedstawiciela Milicji Obywatelskiej, dokonała 27 czerwca 1949 roku ekshumacji zwłok pomordowanych Żydów przez okupanta niemieckiego jak następuje (...). Zwłoki odnalezione zostały pochowane na cmentarzu żydowskim w Siedlcach przy ul. Szkolnej”.

W 1949 roku dokonano ekshumacji 304 osób w okolicach Siedlec, Mord i Łosic, w tym 49 jeńców radzieckich narodowości żydowskiej. W latach 1948–1949 Centralny Komitet Żydów w Polsce prowadził dokładny rejestr ekshumacji. Odbyły się one w następujących miejscowościach: w Bochni, Bystrzycy, Czechowicach, Garwolinie, Górze Św. Anny, Grójcu, Izabelinie, Jordanowie, Józefowie, Karczewie, Krakowie, Lubaczowie, Lublinie Łazach, Łowiczu, Łukowie, Okuniewie, Opolu, Parysowie, Pieszycach, Pionkach, Poznaniu, Przemyślu, Radomiu, Rzeszowie, Siedlcach, Stutthofie (na terenie obozu),



Miejsce grobu masowego w Sokotowie

Świdrach Starych, Tarnowie, Toruniu, Tyszowcach, Warszawie i Zakopanem.

Na problemy społeczności żydowskiej nie był obojętny Jo-int, który w sierpniu 1949 roku na potrzeby Komisji Mieszanej i prac ekshumacyjnych przekazał 2 mln zł.

Po roku 1950 ekshumacje nie były już ani tak masowe, ani centralnie sterowane. Przeprowadzano je sporadycznie, np. jeszcze w latach 80. udokumentowane ekshumacje przeprowadziła gmina krakowska.

Problem powrócił w roku 2001, kiedy to zagraniczni rabi-ni wstrzymali proces ekshumacji związany z prowadzonym przez IPN śledztwem w Jedwabnem. Decyzja wywołała wiele kontrowersji i oskarżeń zarówno pod adresem IPN, jak i organizacji żydowskich. Tym ostatnim zarzucano, że zasłaniając się nakazami halachy, uniemożliwiają ustalenie prawdziwego przebiegu jedwabieńskiej zbrodni. Dziś mamy do czynienia z analogiczną sytuacją w związku z planowaną ekshumacją grobu w Wąsoszu.

Z decyzją zakazu ekshumowania z grobów masowych nie zgadza się ortodoksyjny rabin Joseph A. Polak, były więzień obozów w Westerborku i Bergen-Belsen, przewodniczący Rady Halachicznej bostońskiego sądu rabinackiego.

„Ofiary z Jedwabnego powinny zostać ekshumowane i pochowane ponownie, czy to na terenie pobliskiego cmentarza żydowskiego, czy to w Państwie Izrael. To, że nie jest to jedynie halachiczna opcja, lecz fundamentalny obowiązek, wynika jednoznacznie z wielu źródeł (...). Rabin Karo mówi o tym w swoim komentarzu do *Arbaa Turim* i powtarza w *Szulchan Aruch* w dyskusji na temat *metej micwa* (...). Chacham Cwi stwierdza to wyraźnie, dopuszczając przeniesienie zwłok i ponowny pochówek (...), podobnie jak Chatam Sofer przy omawianiu ekshumacji wiedeńskich ofiar epidemii cholery”.

Przypomnijmy, że zgodnie z halachą: 1. Zmarłego można ekshumować w celu przeprowadzenia ponownego pochówku w Ziemi Izraela. 2. Zmarłego można przenieść do innej mogiły, jeśli pierwszy grób miał być w założeniu tymczasowy. 3. Zmarłego można przenieść z istniejącego grobu, jeśli znajduje się on w miejscu bez nadzoru i istnieje niebezpieczeństwo, że zostanie splądrowany, lub gdzie jest zagrożony powodzią. 4. Jeżeli grób znajduje się w nietypowym miejscu (poza cmentarzem), zmarłego można przenieść i pochować ponownie na cmentarzu żydowskim (*Arbaa Turim, Jore Dea*, 363, początek; Talmud Jeruzolimski, *Moed katan*, koniec 2. rozdziału).

Z podobnym problemem zetknął się rabin Walter Homolka, rektor Abraham Geiger College, wykładowca prawa żydowskiego na uniwersytecie w Poczdamie. W 2005 roku, podczas budowy lotniska w Echterdingen, odkryto zbiorową mogiłę więźniów z pobliskiego obozu pracy. Zapytany przez władze niemieckie o możliwość dokonania ekshumacji w celu iden-

tyfikacji ofiar oraz sprawców mordu, sporządził następujący respons:

„(...) W przypadku odnalezienia masowego grobu żydowskich więźniów nasuwa się pytanie, czy w ogóle możemy mówić o „grobie” w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Talmud opisuje żydowski grób jako miejsce, w którym Żyd został pogrzebany zgodnie z rytuałem: leżąc na plecach w pozycji horyzontalnej, z zachowaniem należytego odstępu od innych grobów. Dokładna analiza Miszny pokazuje, że w przypadku gdy zwłoki, np. w wyniku działalności kryminalnej, zostają zwyczajnie zakopane w ziemi, również nie mamy do czynienia z tradycyjnym grobem. Tak samo, gdy w jednym grobie, podobnie jak w poprzednim przypadku, spoczywają więcej niż trzy ciała, oznacza to, że nie chodzi o tradycyjny żydowski pochówek. Dlatego też (...) ekshumacja oraz przeniesienie zwłok na cmentarz żydowski są dozwolone”.

W ramach współpracy między policją niemiecką i izraelską podjęto wówczas decyzję o pobraniu próbek DNA ze szczątków ofiar oraz od prawdopodobnych krewnych w Izraelu.

Na terenie Polski jest wiele grobów masowych, w większości słabo oznakowanych i nierzadko znajdujących się na terenie prywatnym. Niektóre, z braku funduszy lub osób mogących zająć się tym problemem, pozostawiono w ich pierwotnym miejscu.

Jednym z przykładów jest Sokołów Podlaski. Znajduje się tam grób masowy, w którym Niemcy zakopali Żydów wykorzystanych do uprzątnięcia miejscowego getta po jego likwidacji. Po zakończeniu prac zostali oni zapędzeni nad dół przy ul. Pięknej i rozstrzelani. Gdy zbliżał się front, Niemcy odkopali zwłoki i podpalili. Po wojnie ocaleni Żydzi wrócili do Sokołowa, aby odszukać członków swoich rodzin. To oni w miejscu masowego grobu ustawili cementową płytę, która miała upamiętniać zamordowane ofiary i chronić teren przed zbezczeszczeniem. Tymczasem w latach 90. na tej działce – należącej do miasta – wydano zgodę na budowę domu jednorodzinnego. Z informacji, jakie udało mi się uzyskać, wynika, że w trakcie budowy odsłonięto fragmenty kości. Dom powstał i obecnie dostęp do znajdującego się na terenie prywatnym grobu jest praktycznie uniemożliwiony.

Ile jeszcze jest podobnych miejsc w Polsce? Z pewnością wiele, zwłaszcza, że miasta się rozrastają, więc dawne tereny podmiejskie dziś często znajdują się w samym centrum miejscowości. Czy i one nie należą do kategorii przypadków opisanych przez rabina Josefa Karo?

Część materiałów i przytoczone tu opinie rabiniczne można znaleźć na stronie <http://www.piotrkadlcik.pl/ekshumacje/>.

Kolbojniczek

Nadchodzi czas Chanuki – Święta Świateł. To okazja do zabawy, łasuchowania i...
...poznania kilku ważnych słów w języku hebrajskim! Miłej zabawy!

SŁÓWKO HEBRAJSKIE	WYMOWA	ZNACZENIE
חנוכה	(chanuka)	Chanuka
סופגניות	(sufganijot)	pączki
לביבות	(lewiwot)	placuszki
נר	(ner)	świeca
נרות	(nerot)	świece
שמזש	(szamasz)	pomocnik – świeczka służąca do zapalania kolejnych świec chanukiji
חנוכיה	(chanukija)	świecznik chanukowy
אור	(or)	światło
סביבון	(sewiwon)	drejdł, bączek

GRA

Najpopularniejszą grą chanukową jest oczywiście gra w drejdł.

Jeśli nie wiesz, jak się bawić, poniżej znajdziesz instrukcję.

Na drejdlu znajdziesz cztery litery: n g h sz od słów: נס גדול היה שם (nes gadol haja szam), co znaczy: wielki cud tam był. Jednak w tej grze znaczą one coś całkiem innego...

Potrzebne rzeczy: drejdł, fanty (np. orzechy, czekoladowe pieniądze), dobry humor (!)

Instrukcja:

1. Każdy gracz zaczyna grę z taką samą liczbą fantów.
2. Przed każdą rundą wszyscy gracze wykładają po jednym fencie do puli. Dzieje się tak za każdym razem, kiedy pula się wyczerpie.
3. Każdy gracz kręci drejdłem. W zależności od tego, jaka literka wypadnie, wkłada coś do puli lub coś zabiera.

n – „niszt” – ani nic nie zabierasz, ani nic nie dokładasz.

g – „ganc” – zbierasz całą pulę.

h – „halb” – zbierasz połowę puli.

sz – „sztel” – dokładasz jeden fant do puli.

OPOWIEŚĆ HANUKOWA | רופיס כונחה

Przeczytaj opowiadanie. Niektóre wyrazy zostały napisane po hebrajsku.
Podpowiedzi – poniżej.

Dawno, dawno temu w krainie Judei panował grecki król Antioch. Nienawidził wszystkiego, co dla Żydów było ważne. Sprawił, że w בית המקדש czczono greckiego boga – Zeusa. Karano śmiercią nawet samo posiadanie Tory! Wtedy wybuchło wielkie powstanie przeciwko greckiej władzy. Przywódcą powstania był יהודה המכבי. W roku 164 przed naszą erą powstańcy zajęli ירושלים i postanowili odnowić Świątynię. Chcieli na nowo zapalić מנורה przy ołtarzu, więc zaczęli jej szukać. Gdy znaleźli שמן, okazało się, że zapas starczy tylko na jeden dzień, a na następny trzeba czekać. I stał się cud! Światło płonęło nieprzerwanie przez שמונה ימים! Dlatego co roku od 25 dnia miesiąca כסלו obchodzimy Chanukę i powtarzamy: נס גדול היה שם (nes gadol haja szam), co znaczy: wielki cud tam był!

SŁOWNICZEK

WYRAŻENIE HEBRAJSKIE

בית המקדש
יהודה המכבי
ירושלים
מנורה
שמן
שמונה ימים
כסלו
נס גדול היה שם

WYMOWA

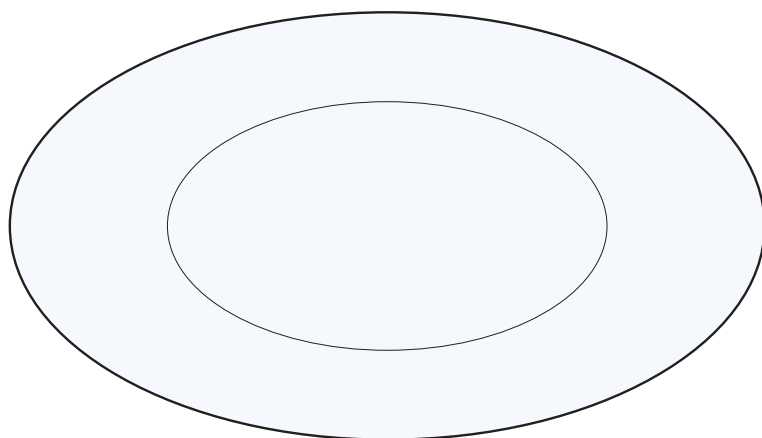
Bejt ha-Mikdasz
Jehuda ha-Makabi
Jeruzalajim
menora
szemen
szmona jamim
kislew
wielki cud tam był!

ZNACZENIE

Świątynia Jerozolimska
Juda Machabeusz
Jerozolima
lampa, świecznik
oliwa
osiem dni
miesiąc kislew (listopad/grudzień)
nes gadol haja szam

Pomóż nam pięknie przystroić talerz chanukowymi smakołykami.
Narysuj je.

Potem możesz je podpisać po hebrajsku.



Serdecznie dziękujemy pani Dorocie Wodnickiej, Magdalenie Barbaś, Kindze Białek oraz dzieciom ze szkoły Lauder Morasha za rebusy i zagadki do „Kolbojniczka” – części naszego pisma poświęconej dzieciom.

Wśród rozsypanych literek
znajdź „świetliste” słowa.

א	ת	ו	ר	ג
ז	ה	נ	ש	ך
ך	ג	ר	מ	ט
ל	ו	ס	ש	ה
ג	כ	ו	ג	א
ט	י	ל	ג	ל
ה	ה	מ	מ	ט

pierwociny

Fundacji Laudera

W odniesieniu do artykułu *25-lecie Fundacji Laudera*, który ukazał się w poprzednim wydaniu „Kolbojnika”, chcę uzupełnić wypowiedź Piotra Kadlčika, przedstawiając – już z perspektywy historycznej – początki działalności Fundacji w Polsce. Jako osoba, która doprowadziła do zarejestrowania Fundacji w Polsce i była jej pierwszym oficjalnym reprezentantem, chcę wspomnieć wydarzenia, które przed ćwierćwieczem uruchomiły proces „żydowskiego odrodzenia” w naszym kraju.

To, że Fundacja Laudera zajęła się w 1991 roku młodzieżą – wtedy już dojrzałą, bo dwudziestokilkuletnią – nie było kwestią przypadku. Ten ciąg wydarzeń został zapoczątkowany w 1988 roku, kiedy TSKŻ zorganizował w Śródborowie pierwszy obóz młodzieżowy. Pojawiła się tam grupa około 30 osób, w której był też Piotr Kadlčik. Do TSKŻ zaczęli wówczas trafiać młodzi ludzie, tacy jak ja (miałem wtedy już 28 lat), i na fali zaczynającej się w kraju odwilży mówili o swoich żydowskich korzeniach. Szukali możliwości pogłębienia tej części swojej tożsamości. TSKŻ, który był skostniałą strukturą, na skutek nacisków grupy młodzieżowej i przy poparciu Jointu musiał coś dla nas zorganizować.

Bardzo szybko jednak zaczęło nam być ciasno w tej organizacji. Wkrótce wykrystalizowała się grupa towarzyska, która organizowała sobie spotkania, zajęcia, dyskusje. W 1989 roku – zbiegło się to z wyborami w TSKŻ – nasza grupa próbowała zmienić tę organizację od środka. Alternatywy nie mieliśmy żadnej. Kongregacja Wyznania Mojżeszowego pod przewodnictwem płk. Pawła Wildsteina była środowiskiem, w którym ludzie związani z opozycją demokratyczną, tacy jak ja i Piotr, niekoniecznie mieli ochotę funkcjonować. Starszy Żydzi chcieli zachować monopol na „żydowskość”, a nas chyba uważali za dziwolągów. Wybory w TSKŻ sromotnie przegraliśmy. Szymon Szurmiej był politykiem wytrawniejszym od nas wszystkich razem wziętych, mimo naszych opozycyjnych doświadczeń.

Wtedy zorganizowano drugi obóz młodzieżowy w Śródborowie. Dla młodzieży żydowskiej ważny był też obóz w Komo-

rowie, zorganizowany w 1988 roku, na którym mnie nie było z różnych powodów, ale i dlatego, że nigdy nie próbowałem odnaleźć się w ortodoksji. Przez 3 lata studiowałem w Londynie, gdzie byłem związany z kongregacją reformowaną. W tym czasie przebywałem też w Izraelu, gdzie przez dwa miesiące pracowałem w kibucu. Dla ludzi takich jak ja – niekoniecznie chcących się wspólnie modlić, ale zainteresowanych działalnością kulturalną – Komorów nie był najlepszą propozycją. Wszyscy przecież pochodziliśmy z rodzin, w których tradycja religijna nie była kultywowana.

Kiedy zapanowała wolność, do Polski zaczęli przyjeżdżać Żydzi z zagranicy. Wpadłem wtedy na pomysł założenia żydowskiego biura podróży. Działo ono pod szyldem „Our roots”, gdyż ci Żydzi, często niewiele od nas starsi, przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Nigdy nie miałem do czynienia z biznesem turystycznym, ale wtedy wszystko robiło się po raz pierwszy. Razem z Piotrem, który został mniejszościowym współnikiem, organizowaliśmy nie tylko pobyt i zwiedzanie, lecz także poszukiwania genealogiczne. Wydaliśmy serię przewodników po żydowskiej Warszawie, Krakowie itd. Nie ukrywam, że był to dla nas pomysł na życie, bo jako adiunkt w PAN zarabiałem 25 dolarów miesięcznie, a Piotr – bohemista – też nie miał najlepszych perspektyw finansowych.

W 1989 roku zaczął nas odwiedzać rabin Chaskiel Besser, który był związany z Fundacją Laudera. Pewnego dnia przyprowadził do naszego biura, mieszczącego się w TSKŻ na I piętrze, wysokiego, zwalistego mężczyznę, który zaczął ze mną rozmawiać po angielsku. Był mocno zdziwiony moim

dr Piotr W. Kowalski: W latach 1990-2006 pracował w międzynarodowych firmach konsultingowych, w tym przez osiem lat w PricewaterhouseCoopers w Polsce (partner zarządzający). Od 2007 r. prowadzi własną praktykę w dziedzinie coachingu, mentoringu i doradztwa. W latach 1984-1986 studiował w London School of Economics, uzyskując za swoją pracę doktorancką nagrodę Rady Europy. Odbił studia podyplomowe w dziedzinie strategicznego zarządzania i przywództwa m.in. w Harvard Business School, London Business School i INSEAD. Jego życiową pasją jest fotografia. W 2009 r. cykl „Children of Buddha” zajął drugie miejsce w konkursie International Photography Awards w kategorii reportażu.

dr Piotr W. Kowalski



poziomem znajomości tego języka. Wyjaśniłem mu, że zrobiłem doktorat w The London School of Economics, ale nie chciałem zostać w Londynie i wróciłem do Polski, bo uważam, że tu jest moje miejsce. (Po powrocie od razu wzięto mnie do wojska, przez pięć lat miałem zakaz wyjazdu z kraju). Ronald Lauder zdziwił się jeszcze bardziej. To był jego pierwszy pobyt w Polsce i nie wiem, czego się spodziewał.

Razem z Piotrem opowiadaliśmy rabinowi Besserowi, że jest grupa młodzieży, która nie może sobie znaleźć miejsca w istniejących organizacjach żydowskich. Pod koniec 1989 roku Lauder zaprosił mnie do Berlina. To było niedługo po zburzeniu muru berlińskiego. Lauder zatrzymał się w eleganckim hotelu „Kempinski”, a ja przyszedłem z Berlina Wschodniego; to były dwa różne światy. W rozmowie, jaką wtedy odbyliśmy, zadeklarował, że byłby gotów sponsorować działalność młodzieżową w Polsce. Rabin Besser miał zająć się stroną „ideologiczną”, a ja – prawnik – wziąć na siebie sprawy organizacyjne.

Pierwszym dużym przedsięwzięciem było zorganizowanie w 1990 roku obozu w Zaborowie. Przyjechało tam znacznie więcej osób, niż oczekiwaliśmy – ponad 100. W czerwcu 1990 roku Lauder zaprosił mnie do Nowego Jorku, czego nie zapomnę, bo z siermiężnej polskiej rzeczywistości nagle znalazłem się na Fifth Avenue, w ekskluzywnym siedzibie Estée Lauder, gdzie kręciło się dużo modelek, a na ścianach wisiały dzieła sztuki. Na szabat zostałem zaproszony do rabina Michaela Schudricha, który wtedy przygotowywał się do wypełnienia swej misji w Polsce. Wtedy też Lauder wysłał mnie na spotkanie z przedstawicielami organizacji żydowskich w Waszyngtonie. Miałem opowiedzieć im o odrodzeniu życia żydowskiego. O Polsce było wtedy głośno, a Lauder, który miał

ambicje polityczne, wydając niewielkie pieniądze na „revival of jewish life”, mógł zyskać sporo „publicity”.

Zimą 1991 roku zorganizowano pierwszy obóz w Rychwałdzie dzięki pomocy Lucyny Lipman, która pomogła znaleźć to miejsce. Na wiosnę 1991 roku Fundacja Laudera została zarejestrowana jako pierwszy oddział zagranicznej fundacji w Polsce. To był mój spory sukces. Mogliśmy działać legalnie, wynająć biuro, choć działalność Fundacji nadal skupiała się w „Our roots”. Do przyjazdu rabina Schudricha wszystko funkcjonowało przy naszym faksie i telefonie. Fundacja poszła w kierunku religijnej ortodoksji, co mi niezupełnie odpowiadało.

W tym czasie dostałem atrakcyjną propozycję pracy w międzynarodowej firmie konsultingowej, więc stwierdziłem, że zrobiłem swoje i mogę zrezygnować z funkcji oficjalnego przedstawiciela Fundacji. Na obozie w Rychwałdzie w 1992 roku byłem już jako zwykły uczestnik – i dla mnie ta historia tym się zamknęła. Na długo „wypadłem” ze społeczności żydowskiej i dopiero 5 lat temu zapisałem się do naszej Gminy.

Z tego pionierskiego okresu pamiętam, że ludzie bardzo otwarcie mówili o swojej drodze do szeroko pojętego żydostwa. Poznawanie tradycji, również na poziomie rytuału, to było uczenie się abecadła. Zapalenie po raz pierwszy szabatowych świec, pierwsza kolacja sederowa to były wydarzenia. Nie snuliśmy rozważań, jak to się dalej rozwinie. Po prostu lepiej czuliśmy się w grupie. Wspieraliśmy się w poszukiwaniu żydowskiej tożsamości. To było wtedy najważniejsze.

■ dr Piotr W. Kowalski
notowała: A.C.

Owijanie folią pałacu. Zaborów

Obóz w Zaborowie pamiętam jako pierwszy wspólny wyjazd, podczas którego życie toczyło się wokół spraw religijnych. Zjazdy młodzieży żydowskiej w Śródborowie miały charakter świecki. Do Komorowa jeździło się na szabat, które organizowała Fundacja Laudera. A Zaborów to było jak zwiedzanie obcego, ale bliskiego kraju. Pierwsze zbiorowe modlitwy, szabaty. Niewiele było osób, które wcześniej praktykowały lub choćby biernie uczestniczyły w codziennych nabożeństwach. Wszyscy uczyliśmy się wtedy kaszrutu. Mojemu mężowi rabin powierzył nadzorowanie udoju krów; Kazik do dziś jest z tego niezmiernie dumny. W czasie dyżurów w kuchni zużywaliśmy kilometry folii aluminiowej, którą owijaliśmy wszystko, co się dało. Były dwa zestawy talerzy, z których później jadało się też w Rychwałdzie: żółte i zielone, do potraw mlecznych i mięsnych. Jeden taki talerz do dziś przechowuję w domu. To jest miła pamiątka. Ile razy otwieram kredens, przypominam sobie Zaborów.

Główną rolę odgrywał rabin Michael Schudrich, a od strony organizacyjnej wszystkim zawiadywała Grażyna Pawlak. Mieszkaliśmy w pałacyku należącym wówczas do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i w domkach kempingowych. Początkowo działalność edukacyjna nie obejmowała najmłodszych. Dopiero podczas obozu zimowego zorganizowano zajęcia dla dzieci – mnóstwo się wtedy nauczyły. Pamiętam, jak nasza kilkuletnia córka Róża brała pod chupą ślub z Heniem Lewkowiczem. Kiedyś przyjechała grupa amerykańskiej młodzieży żydowskiej. Byliśmy zaskoczeni tym, jak hałasują i walą w stół, śpiewając pieśni szabatowe. Szybko i my się tego nauczyliśmy.

Dla nas to były bezpieczne wakacje. Spędzanie czasu z ludźmi, do których ma się zaufanie, sprawiało, że mieliśmy poczucie, iż robimy coś dobrego dla nas i dla naszych dzieci. To były niekończące się rozmowy. Każdy opowiadał o swojej drodze życiowej, o swojej rodzinie. To miało też urok nowości. Łatwość, z jaką się opowiadało, była też świadectwem tego zaufania. Od 1968 roku, który przeżywałam jako osoba prawie dorosła, byłam pogrążona jakby w nieustającym smutku i tęsknocie za utraconymi przyjaciółmi, którzy



Rabin Michael Schudrich z żydowskimi dziećmi na obozie w Zaborowie

wyjechali z Polski. Kiedy powstało żydowskie przedszkole, kiedy zaczęły się żydowskie obozy, najpierw w Zaborowie, a później w dworze rychwałdzkim (ci szlacheccy patrzący z obrazów!) – zobaczyłam, że znów można cieszyć się z bycia razem. Nauka była ważna. Nie mogę powiedzieć, że nic nie wiedziałam, bo znałam jidysz. U mnie w domu mówiło się o sprawach żydowskich, a ciocia była bardzo obeznana ze sprawami religijnymi – ale to była wiedza nieuporządkowana, niepełna. Byliśmy bardzo głodni tej wiedzy.

Żydowskie przedszkole mieściło się początkowo w pomieszczeniach wynajętych na parterze willi pod Królikarnią. Zaczynaliśmy od ośmiorga dzieci. Rabin Schudrich był z nimi bardzo blisko. Co piątek dzieci piekły chały, a w Purim robiły homentasze. To były niezapomniane lata prawdziwie wspólnotowego życia. Róża pytała: „Czy my gdzieś dzisiaj idziemy, czy do nas ktoś przychodzi?”. Wspaniałe było to, że nasze dzieci, nie czując żadnego skrępowania, w środkach komunikacji publicznej śpiewały żydowskie piosenki, opowiadały o swoim przedszkolu. Dzieci samotne, za którymi nie stoi społeczność, mogą być lękliwe, niepewne z powodu poczucia własnej odmienności. Trudniej też w ramach jednej rodziny obchodzić szabat i święta inne niż w rodzinach sąsiadów czy kolegów ze szkoły. Nasze dzieci nie miały tego poczucia niepewności i nie mają chyba do dzisiaj.

Żydowska demografia we współczesnej Polsce

Ćwierć wieku „żydowskiego odrodzenia” to dobry czas na podsumowania. Podstawowym kryterium przy opisie mniejszości i społeczności jest jej liczebność. Zaczniemy od tego, że nie jesteśmy w stanie określić dokładnej liczby Żydów zamieszkujących nasz kraj, ponieważ w odróżnieniu od okresu przedwojennego nie możemy oprzeć się na rejestrach.

Ćwierć wieku „żydowskiego odrodzenia” to dobry czas na podsumowania. Podstawowym kryterium przy opisie mniejszości i społeczności jest jej liczebność. Zaczniemy od tego, że nie jesteśmy w stanie określić dokładnej liczby Żydów zamieszkujących nasz kraj, ponieważ w odróżnieniu od okresu przedwojennego nie możemy oprzeć się na rejestrach.

I. Stan

Pomińmy niezliczone złożoności nierozwiązywalnej zagadki „kto jest Żydem” oraz wszelkie szacunkowe dane mówiące o 15–20 tys. osób żydowskiego pochodzenia. Szacunki te opierają się na hipotetycznej liczbie potomków osób korzystających niegdyś z żydowskiej pomocy społecznej bądź liczbie potomków Żydów, którzy przetrwali Zagładę, odjawszy od nich późniejsze fale emigracji. Po siedmiu dekadach mieszanych małżeństw, asymilacji i migracji szacunki takie są już jedynie wróżeniem z fusów. Moglibyśmy również podjąć się zsumowania członków Gmin, TSKŻ (Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów), ŻOOM (Żydowskiej Ogól-

nopolskiej Organizacji Młodzieżowej) i innych stowarzyszeń żydowskich (oczywiście po rozwiązaniu problemu, które z nich są żydowskimi organizacjami). Musielibyśmy wtedy odjąć od tak uzyskanej sumy tych spośród nich, którzy zarejestrowani są jednocześnie w kilku organizacjach. Tą metodą otrzymalibyśmy, jak się wydaje, liczbę przekraczającą 2 tys. Nie objęłaby ona jednak Żydów, którzy nie należą do żadnej z organizacji, ani dzieci, które do nich należeć nie mogą.

Jedyną szansą na otrzymanie konkretnej liczby, na której można się oprzeć, jest spis powszechny. Współcześnie Rzeczpospolita, podobnie jak wiele demokratycznych państw, nie zbiera informacji o narodowości swoich obywateli. Państwo uznaje, że narodowość zależy od samoidentyfikacji obywatela i rolą państwa nie jest wnikanie, czy deklarowana tożsamość narodowa ma jakieś podstawy, ani narzucanie identyfikacji obywatelom. Innymi słowy – z punktu widzenia państwa Żydów w Polsce jest tylu, ilu się zadeklaruje. W Narodowym Spisie Powszechnym w 2002 roku (pierwszym badającym naro-

dowość od 1946 roku) identyfikację żydowską zadeklarowało 1133 osób, w tym 1055 obywateli polskich, natomiast w 2011 roku – aż 7508 osób ogółu ludności, w tym 7353 obywateli polskich, co stanowi 0,019% ludności kraju. Działacze organizacji żydowskiej byli zgodni, że dane uzyskane w pierwszym z powyższych spisów są zdecydowanie zaniżone – były niższe niż wzmiankowana już suma członków Gmin i stowarzyszeń. Dwie główne przyczyny, które spowodowały tak niskie wyniki, to: po pierwsze obawy ludzi starszych i żyjących poza dużymi aglomeracjami związane z deklarowaniem żydowskiego pochodzenia, po drugie – brak możliwości deklarowania wielorakiej tożsamości. Sytuacja zmieniła się w drugim spisie, który dał nam w ciągu niecałej dekady prawie siedmiokrotny wzrost liczby osób deklarujących żydowską tożsamość. Pojawiła się w nim możliwość deklarowania dwojakiej tożsamości narodowej i etnicznej. Wzrosło również poczucie bezpieczeństwa członków naszej mniejszości – przez dekadę, która dzieliła oba badania, cieszyliśmy się okresem prosperity

i otwarcia się polskiego społeczeństwa. W końcu pojawiła się możliwość samospisu przez Internet (skorzystało z tej formy 3843 Żydów). W 2011 roku wyłącznie żydowską tożsamość zadeklarowało 1592 obywateli, a zatem w porównaniu z 2002 rokiem nastąpił wzrost o 459 osób. Podwójną tożsamość, z której żydowska jest pierwsza, zadeklarowało 841 osób, w tym jako drugą: polską 545, łemkowską 11, romską 8, ukraińską 9 i inną 268. Natomiast żydowską identyfikację jako drugą wybrało 4796 Polaków, 18 Rosjan, 15 Łemków, 12 Ukraińców, 11 Białorusinów, 7 Niemców, 5 Tatarów oraz 124 przedstawiciele innych mniejszości (wszystkie dane spisu z 2011 r. pochodzą ze strony internetowej MAiC, <http://mniejszosci.narodowe.mac.gov.pl/mne/mniejszosci/wyniki-narodowego-spis>, dostęp: 15.11.2014).

Geograficznie rzecz ujmując, liczebność Żydów w poszczególnych województwach przedstawiała się następująco: mazowieckie 2690, dolnośląskie 880, małopolskie 745, śląskie 557, pomorskie 464, łódzkie 420, zachodniopomorskie 302, wielkopolskie 285, lubelskie 188, warmińsko-mazurskie 153, podkarpackie 143, podlaskie 134, lubuskie 119, kujawsko-pomorskie 116, świętokrzyskie 80, opolskie 77.

Języki wymieniane jako używane w domu przez mniejszość żydowską to: polski 7284, angielski 286, hebrajski 129, rosyjski 109, przy czym w zestawieniu języków mniejszości używanych w domu przez ludność w Polsce hebrajski zadeklarowało 321 osób (273 osoby to obywatele polscy, a 113 spośród używających ten język to deklarujący wyłącznie narodowość polską; analogicznie z jidysz: 90 osób używa go w domu, z czego wyłącznie Polacy to 27 osób). Zarówno jidysz, jak i hebrajski za swój język ojczysty uznały grupy obywateli polskich li-

czące po mniej niż 50 osób.

Charakterystyka społeczno-demograficzna polskich Żydów wygląda następująco: 6496 spośród nas mieszka w miastach, a 857 na wsi. Mężczyźni stanowią większość (51,74%). Wykształcenie wyższe ma aż 52,80%, średnie 30,53%, niższe niż średnie 11,20% i nieustalone 5,47%. Aktywność ekonomiczna osób powyżej 15 lat: pracujący 56,98%, bezrobotni 6,78%, bierni zawodowo 30,83% i nieustalone 5,42%.

Podział wg dziesięcioletnich grup wieku: (0–9) 2,92%, (10–19) 4,88%, (20–29) 18,39%, (30–39) 22,30%, (40–49) 15,99%, (50–59) 18%, (60–69) 12,64%, (70–79) 3,35%, (80+) 1,52%.

Dane zebrane w ostatnim spisie powszechnym wydają się wiarygodne. Z pewnością niektóre osoby nie przyznały się do swojej tożsamości, mogły też zdarzyć się przypadki nieuzasadnionego utożsamiania się z Żydami (przez ponad dwadzieścia lat w naszym środowisku zaobserwowałem takie zjawisko), ale był to zapewne margines zachowań. Musimy przyjąć, że Żydów w Polsce jest trochę ponad 7500. Być może ludzi mających pochodzenie żydowskie jest rzeczywiście dwa razy więcej, lecz w sytuacji, gdy przez dwie i pół dekady trwało nasze „odrodzenie” i w zasadzie nieograniczona jest dostępność do żydowskiej kultury, tradycji, gmin, stowarzyszeń, rabinów, ksiązek, zasobów wiedzy w Internecie, a nawet istnieje moda na bycie Żydem i na wielokulturowość, prawdopodobieństwo, że te osoby nagle zechcą coś ze swoim mieszanym pochodzeniem uczynić, jest już bardzo małe. Jeżeli ktoś nie ujawnia się w żydowskiej organizacji ani nawet nie zadeklarował się w anonimowej ankiecie w demokratycznym państwie, to zarówno formalnie, jak i praktycznie nie istnieje jako członek mniejszości. Tym bardziej że biorąc pod uwagę ogrom-

ne rozproszenie naszej społeczności przy niewielkiej jej liczebności poza ramami organizacji, nie jest możliwe żydowskie życie społeczne. Taka sytuacja byłaby możliwa, gdybyśmy żyli na przykład w żydowskiej dzielnicy – niestety musiałaby to być niezmiernie mała dzielnica: wszyscy polscy Żydzi pomieściliby się w dziesięciu blokach osiedla Za Żelazną Bramą, które otacza siedzibę naszej Gminy.

II. Zagrożenia

Istnieją dwa zagrożenia dla istnienia naszej społeczności: zmniejszająca się populacja oraz rozpląnięcie się w morzu polskości.

Jeżeli następujące po nas pokolenia będą wiązać się z nieżydowskimi partnerami, to w każdym pokoleniu w naszych potomkach będzie „mniej Żyda w Żydzie”. Obecnie przeważającym wśród naszej młodzieży modelem jest tożsamość żydowska dziedziczona po jednym z czworga dziadków. W następnym pokoleniu związków mieszanych będzie to tożsamość po jednym z ośmiu pradziadków, których prawdopodobnie dziecko nie będzie znało (decyzje o rodzicielstwie podejmuje się coraz później, co powoduje, że pomimo wydłużenia okresu życia – w jednym czasie żyją trzy, a nie cztery pokolenia rodziny). Tożsamość budowana w oparciu o jednego żydowskiego pradziadka wobec siedmiorga polskich to dość mało, zapewne będzie to zbyt mało. Spośród około 400 osób pochodzenia żydowskiego, które przeżyły się w ciągu 20 lat przez PUSZ (Polską Unię Studentów Żydowskich) i ŻOOM, zarejestrowałem tylko dwa przypadki osób budujących swoją tożsamość na jednym pradziadku/prababci. Osoby te zniknęły ze środowiska. Jeśli zatem nasze dzieci będą kontynuować tradycję mieszanych małżeństw, to nasza mniejszość w ciągu dwóch pokoleń rozpląnie się całkowicie w oceanie polskości.

Jeżeli jakimś cudem uda się naszym dzieciom i wnukom dobrać sobie stałych partnerów spośród malejącej w następnych pokoleniach puli rówieśników, to przy średniej w 2013 roku dzietności kobiet wynoszącej w Polsce 1,26 dziecka na kobietę oznacza to zmniejszanie się populacji żydowskiej w kolejnym pokoleniu o połowę (prostą zastępowalność pokoleń zapewnia dopiero poziom 2,10–2,15 dziecka na kobietę). Należy przy tym również pamiętać, że nie każde dziecko urodzone w naszej społeczności będzie chciało identyfikować się z naszą mniejszością. Paradoksalnie, aby utrzymać liczebność następnych pokoleń przy obecnym modelu dzietności, wskazane byłyby związki mieszane, co z kolei rozmywałoby naszą tożsamość.

Obecna dzietność w naszej społeczności zgodnie z pobieżnymi obserwacjami nie odbiega od średniej polskiej. Natomiast jeśli przyjrzymy się danym uzyskanym w spisie powszechnym, to sytuacja wygląda znacznie gorzej. Upraszczając, Żydzi w wieku od 20 do 39 lat stanowią 40,69% swojej populacji; oznacza to, że kobiet w tym przedziale jest około 20%. Dzieci i młodzież w wieku od 0 do 19 lat stanowią łącznie 7,8% (w przedziale 0–14 lat jest to 4,51%). Oznacza to, że w przybliżeniu nasza dzietność może być zaskakująco niska i wynosić jedynie 0,4 dziecka na kobietę. Albo tak mało dzieci nam się rodzi, albo tak dużo młodzieży nie czuje się Żydami.

Dodatkowym, mniejszym już zagrożeniem dla naszej społeczności jest alija. Od wielu lat co roku wyjeżdża do Izraela około 30 osób. W skali dekady będzie to zatem około 300 osób, głównie młodych. Jednakże wielu z nich po jakimś czasie wraca. Nawiasem mówiąc, Izrael nie jest, niestety, jedynym kierunkiem emigracji osób pochodzenia żydowskiego z Polski.

III. Szanse

Szans na zmniejszenie rozmiarów strat populacyjnych jest kilka.

1. Odzyskiwanie przez Izraelczyków i Żydów z innych państw polskiego obywatelstwa. Oczywiście ogromna większość z nich czyni to ze względu na polski paszport, umożliwiając przebywanie na terytorium Unii Europejskiej. Zdarzają się jednak osoby, które decydują się na powrót do kraju, są to potomkowie naszej społeczności, co jest dla nas niezwykle cenne. Najczęściej ich żydowska tożsamość jest dość silna, ale niestety w wielu wypadkach nie jest zbieżna z naszą. Gminy odbierają oni jako instytucję ściśle religijną, w dodatku ortodoksyjną, a naszą społeczność – jako zbiór dziwaków, którzy „ubzdurali sobie żydostwo”. Spora jak na rozmiary naszej społeczności grupa młodzieży przyjeżdża do Polski na studia, ze względu na niskie koszty kształcenia i życia w okresie nauki. To najbardziej interesująca grupa, ale nieintegrująca się z nami. Warto wspomnieć, że około 10% izraelskiej populacji żyje poza granicami Izraela i charakterystyczny jest dla tej diaspory brak uczestnictwa w społecznościach żydowskich. To zjawisko powinno zmieniać się wraz z długością ich przebywania w diasporze, taka zmiana jednak wymagałaby dużej pracy ze strony gmin.

2. Duży rezerwuar osób pochodzenia żydowskiego znajduje się za naszą wschodnią granicą. Najczęściej są to ludzie, którzy nie pracują nad tym aspektem swojej tożsamości. Często są oni potomkami polskich Żydów, którzy z różnych przyczyn nie mogli wyjechać z ZSRR. Ich żydowska tożsamość mogłaby zacząć się formować w Polsce. Tym bardziej że emigranci ze Wschodu bardzo łatwo asymilują się w nowych społecznościach.

3. Można spróbować ponownie dotrzeć do osób, które weszły niegdyś

w kontakt z naszą społecznością, a następnie zrozumiały, że nie jest to dla nich. Być może była to reakcja na proponowaną wówczas formę aktywności żydowskiej, opierającej się wyłącznie na religii w formie ortodoksyjnej i formę Gminy niezbyt przyjazną nowym inicjatywom. Ze zmianą wizerunku Gminy, nad którą obecnie pracujemy, musimy zatem dotrzeć nie tylko do naszych członków.

4. Wzmocnienie Gminy wymaga stworzenia żydowskiego systemu edukacji oraz programu konwersji dla chętnych partnerów naszych członków. Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że dysponujemy środkami i kadrami niezbędnymi do realizacji takich projektów. Przetrawanie mniejszości zależeć będzie również od determinacji jej członków. Nie da się być Żydem jedynie od święta. Aby następne pokolenia o coraz bardziej rozmytych żydowskich korzeniach mogły od nas przejmować żydowską tożsamość, sami musimy prowadzić żydowskie domy. W naszych mieszkaniach nie wskrzesimy jidysz, nie zaczniemy mówić po hebrajsku, nie będziemy się zapewne trzy razy dziennie modlić. Ale zrobimy tak dużo dla żydowskości naszych domów, ile się da. Najsilniejszym doświadczeniem żydowskim naszych dzieci powinno być to domowe.

■ Remigiusz Sosnowski



Remigiusz Sosnowski

Tora u-mada, czyli jak się studiuje w Yeshiva University

Yeshiva Univeristy, od czasu utworzenia w 1886 roku, wykształciła wielu znanych rabinów, naukowców, lekarzy i prawników. Do absolwentów tej uczelni zaliczają się Baruch Goldstein, sprawca masakry w Hebronie w 1994 roku, i Chaim Potok, pisarz. Student z Polski nadal jest tu rzadkością.

Anna Ciałowicz: Rozmawialiśmy kilka lat temu, kiedy studiowałeś w Midrash Shmuel w Jerozolimie. Co zmieniło się od tego czasu?

Max Jackl: Teraz studiuje w Yeshiva University (YU). Jest to uczelnia, która jest jednocześnie i uniwersytetem, i jeszywą. Zmieniło się więc i dużo, i mało.

To znaczy?

Midrash Shmuel była to ortodoksyjna jeszywa zdominowana przez Amerykanów, ale w Izraelu. YU, gdzie obecnie studiuje, znajduje się w Nowym Jorku. Jest to wyższa uczelnia, która również jest swego rodzaju jeszywą i też mieści się w nurcie ortodoksyjnym.

Co więc się zmieniło?

W Midrash Shmuel dominowała orientacja prawicowa. W YU środowisko jest bardziej różnorodne. Reprezentuje cały wachlarz postaw wobec religii i życia, wszelkie możliwe opcje – od prawicy do lewicy, ale nadal w obrębie ortodoksji. W tym sensie kontynuuję moją dotychczasową drogę, ale w innej formie.

Co studiujesz?

Filozofię świecką, z tym że w Stanach filozofię ujmuje się bardzo analitycznie.

Czy przerabiasz też program rabinacki?

Nie robię tego, mimo że moja szkoła to umożliwia i jej program rabinacki należy do najbardziej prestiżowych w USA. Nie widzę siebie jako rabina synagogi czy nauczyciela w szkole lub jeszywie. Mam szerokie horyzonty myślowe i jestem bardzo ciekawski. A bycie rabinem wymaga pewnego konformizmu. Ten konformizm jest chyba dla mnie najtrudniejszy. Moja poprzednia jeszywa też wymagała konformizmu... Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że nie będę w stanie temu podołać. Teraz jestem w środowisku intelektualnie bardzo otwartym, lecz wciąż religijnym. Tyle że dominującym nurtem jest tu modern orthodox.

Czym modern orthodox różni się od tradycyjnej ortodoksji?

Modern orthodox to wymysł amerykański, chociaż pierwocin tego nurtu

można szukać u kilku żydowskich myślicieli, którzy żyli w międzywojennej Polsce. Powiedziałbym, że dla ludzi określających się jako modern orthodox bardzo ważne są studia świeckie. Nie chodzi tylko o to, żeby być człowiekiem wykształconym, prawdziwym obywatelem świata; trzeba też zadbać, aby zdobyta wiedza służyła ogółowi społeczeństwa. Prawnik, na przykład, dużo zarabia – i to jest ideał w świecie ortodoksji. Różnica polega na tym, że Żyd będący „modern orthodox” dąży do tego, żeby napisać ciekawą książkę, wynaleźć lekarstwo na raka itp. Bastionem modern orthodox jest tzw. Tri-State (Nowy Jork, New Jersey, Connecticut).

To chyba jest zbliżone do etosu inteligentckiego, który stanowił ideał dla Twoich przodków?

Możliwe. Chyba było coś takiego we mnie – i to coś rozbudziło się dopiero w pewnym momencie. W tradycyjnej ortodoksji nie miało to szansy ekspresji. Gdzieś w głębi duszy mam za złe, że nikt nie wejrzał w nią kilka lat temu i nie powiedział, że tradycyjna ortodoksja jest nie dla mnie. Dodam, że modern orthodox i tradycyjną ortodoksję różni też stosunek do Państwa Izrael. Nurt modern orthodox, z którym się utożsamiam, kontynuuje tradycję Mizrachi, czyli religijnych syjonistów. Tradycyjna ortodoksja ma do Izraela podejście ambiwalentne, a różne grupy chasydzkie są do niego wręcz wrogo nastawione. Dla mnie jednak ważniejsza jest ta pierwsza różnica, wyrażająca się innym stosunkiem do świata. Ży-



Max Jackl, student Yeshiva University w Nowym Jorku

dzi modern orthodox widzą siebie jako część szerszego społeczeństwa.

Ile osób z Polski pobierało nauki w YU?

Chyba nie więcej niż pięć osób i jeszcze dwie uczące się kiedyś w Stern College. Przemek Szpilman również studiował w YU, ale teraz chyba się do tego nie przyznaje.

Jakich absolwentów chce wychować Twoja uczelnia?

Świadomych Żydów, szanujących żydowską tradycję i będących w stanie reprezentować naród żydowski wobec zewnętrznego świata. Służy temu nauczanie żydowskiej religii, tradycji i historii w szerokim ujęciu. Chodzi też o system wartości, który wpaja się i poprzez tradycyjne studium Talmudu, i poprzez czysto akademickie studium biblijne. Absolwent YU powinien być nowoczesnym Żydem, osadzonym w tradycji, ale umiejącym odnaleźć się we współczesnym świecie – między in-

nymi dlatego, że uzyskuje jakąś specjalizację naukową. Mottem mojej uczelni jest: „Tora u-mada”, czyli „Tora razem z wiedzą świecką”.

Kim są studenci YU?

Są to ludzie ambitni, w większości ortodoksi, którzy chcą studiować nauki świeckie, nie wychodząc poza środowisko religijne. Kilku z nich pewnie zostanie przywódcami społeczności żydowskiej.

Czy Ty chcesz zostać żydowskim liderem?

Nie wiem, czego chcę. Działam raczej na zapleczu. Jestem też przeintelektualizowany. Poza tym w Stanach przywództwo polega bardziej na wykorzystaniu siły przebicia i szybkim podejmowaniu decyzji, skupieniu się na zdominowaniu sytuacji, a nie na wewnętrznej sile osobowości. Kiedy jednak wokół mnie dzieje się coś, co uważam za niewłaściwe, to moja reakcja

jest zdecydowana. Biorę sprawy w swoje ręce bez względu na to, przeciwko komu występuję i ile będzie mnie to kosztowało. Parafrazując wers z Pirkej Awot (5;2), mogę o sobie powiedzieć: „W miejscu, gdzie nie ma przywódcy, ty staraj się być przywódcą”.

Czy to, że pochodzisz z Polski, jest ważne dla Twojego otoczenia?

Fakt, że jestem z Polski, zwykle wychodzi na jaw podczas zajęć, rozmów czy spotkań, ale nie ma to większego znaczenia. YU to uczelnia z ambicją intelektualną. Dlatego miejsce mojego urodzenia nie ma większego znaczenia, a już na pewno nie stygmatyzuje mnie w sensie negatywnym. Natomiast poza murami uczelni, ale cały czas w gronie studentów YU, sprawa może wyglądać inaczej. Ostatnio ktoś mi powiedział, nawiązując do II wojny światowej, że Niemcy są lepsi od Polaków, bo uderzyli się w pierś za to, co zrobili, a Polacy tego nie uczynili. To przecież

jest głupota! Winy Polaków i Niemców mają się nijak do siebie. To kompletne niezrozumienie, bezmyślne powielanie schematów myślenia. Takie wypowiedzi mnie denerwują, ale muszę przyznać, że czasami sam je prowokuję. Gdybym chciał tego uniknąć, to bym tak zrobił. Drażę jednak temat i nie daję za wygraną, kiedy ktoś mówi coś głupiego.

Dlaczego?

Moją rodzinę ratowali Polacy, więc mam w związku z tym pewne zobowiązania. W to, żeby moja babcia przeżyła, było zaangażowanych kilku Polaków, którzy narażali swoje życie. Są ludzie, którzy mają inne doświadczenia, ale ja mam akurat takie – i to jest pewne zobowiązanie. Fakt, że jestem z Polski, dodaje pewnej egzotyki i powoduje, że się wyróżniam. W Ameryce narracja żydowska jest zdominowana przez Żydów pochodzących z Polski. Z jednej strony jest Polska, mityczna kraina, w której mieszkali miliony Żydów, a z drugiej strony – Max, człowiek z krwi i kości. To jest intrygujące, szczególnie dla dziewczyn...

Na Sukot pojechałem z grupą studentów do Toronto, by w Simchat Tora wspomóc społeczność, której rabinem jest Joseph Kanofsky, były dyrektor Fundacji Laudera w Polsce. Kiedy rozmawialiśmy podczas świątecznego posiłku, kolega z grupy stwierdził: „Max, ty jesteś dumny z bycia Polakiem. Jesteś patriotą”. Odpowiedziałem: „Tak”. Wzbudziło to szacunek podszyty zdziwieniem, bo dla moich kolegów to jest egzotyka. Muszę dodać, że mam silną osobowość, więc nie przejmuję się tym, jak jestem postrzegany. Mogę pozwolić sobie na powiedzenie czegoś takiego.

Czy program nauczania w YU jest inny niż w uczelni świeckiej?

Moja szkoła ma „dual curriculum”, czyli przed południem można, albo

i trzeba, uczęszczać na zajęcia z przedmiotów żydowskich (dzieje Żydów, świat żydowskich wartości, Talmud), a po południu jest blok przedmiotów kierunkowych.

Jakie przekonania polityczne propaguje YU wśród studentów?

Są podobne do tych, którym hołduje większość amerykańskich Żydów (pomijając lewicowe grupy antyizraelskie, szczególnie aktywne na uniwersytetach). Są dwie główne agendy: solidarność z Państwem Izrael i umacnianie tożsamości historycznej, choćby przez przypomnienie o Holokauście. Raz do roku odbywa się uroczystość z udziałem nie mniej niż 500 słuchaczy, na której zaproszony świadek Holokaustu opowiada o swoich przeżyciach. Solidarność z Izraelem wyraża się poprzez wspieranie grup wpływu, takich jak The American Israel Public Affairs Committee (AIPAC). Muszę przyznać, że obie te agendy realizuje się w sposób niepogłębiony. Historia, szczególnie ta dotycząca Europy, jest pokazywana w czarno-białych barwach. Szefostwu chodzi o to, by wychować nową generację Żydów, którzy będą lojalni wobec Stanów i Izraela, ludzi o wspólnej tożsamości historycznej, zintegrowanym systemie wartości i podobnym spojrzeniu na świat.

Jak Ci się mieszka w Nowym Jorku?

Rzadko wychodzę poza kampus. Czasem zajrzę do którejś z pobliskich synagog. Chodzę też do synagogi Mount Sinai. To jest synagoga przede wszystkim dla singli.

Synagoga dla singli?

Tak. Jednak nie było tak od początku. Synagoga, podobnie jak cała dzielnica Washington Heights, przeszła głęboką transformację. W jej rezultacie normalna synagoga przerodziła się w miejsce, do którego chodzą single

obu płci i jest to miejsce do randkowania. Wydaje mi się, że stanowi to ewenement na skalę światową. Wyobraź sobie, że przychodzisz do synagogi tuż po szabatowej modlitwie wieczornej i widzisz tam ze trzysta dziewczyn i chłopaków przed trzydziestką. Nie znam innego takiego miejsca.

Co do kraju, to lepiej mieszka mi się w Warszawie i w Polsce. Po tylu latach za granicą coraz bardziej zdaję sobie sprawę z wartości tego, gdzie i w jakim momencie się urodziłem. Lepiej czuję się w Warszawie, która robi się coraz ładniejsza, pomijając pewne nowe budynki. W NY metro czy elewacje budynków pozostawiają wiele do życzenia. Takie otoczenie można nazwać wręcz brudnym, a to nie stymuluje pozytywnie. Poza tym NY to bardzo duże miasto. Kiedy na szabat wybieram się do 5-Towns, na dalekie przedmieście, to muszę przejechać niemal całą trasę linii „A”, co zajmuje prawie dwie godziny. Ale najważniejsze jest chyba to, że Nowy Jork, w przeciwieństwie do miast polskich i europejskich, nie ma duszy.

Jakie są Twoje dalsze plany życiowe?

Przyjechałem do Stanów, bo chciałem tu osiąść. W zeszłym roku czułem dużą tęsknotę za Europą i za Polską. Teraz znowu myślę, że chcę tu zostać. To jednak nie jest proste. Mam polską czy polsko-żydowską duszę. Ukształtowała mnie polska kultura i chciałbym wnieść do niej też coś od siebie. Będąc za granicą, jestem od tej kultury oderwany, co prawda, nie ja pierwszy. A bycie religijnym Żydem, w moim własnym wydaniu, jest też dla mnie ważne – i dlatego jestem za granicą. W Stanach znalazłem ludzi w moim wieku, którzy są religijni w podobnym do mojego stopniu i w tym środowisku chciałbym założyć rodzinę. Czy wystarczy mi, że moje dzieci będą „po prostu” lub „tylko” amerykańskimi Żydami? Nie! A trudno w tak dominującej kulturze, jaką jest amerykańska,



Od prawej: Max Jackl, rabin Herszel Lieber, Jakub Wasilewicz

pokazać bądź przekazać inną kulturę.

Nie jestem pierwszą osobą, która stoi przed takim dylematem. I nie ma tutaj prostego rozwiązania. Mieszkalem w żydowskich społecznościach w Polsce, Niemczech, Izraelu i Stanach Zjednoczonych. Poza tym widziałem społeczności żydowskie w Anglii, Szwajcarii, Belgii i Kanadzie. Gdyby ktoś, kto odkrywszy niedawno swoje korzenie, szukał dla siebie religijnego miejsca i zapytał mnie o radę, nie wiem, co bym mu odpowiedział. Tutaj nie ma prostej odpowiedzi. W ciągu ostatnich 15 lat wielu Żydów wyjechało z Polski, lecz czy się tam naprawdę odnaleźli? Kilka osób pewnie tak, ale co do większości, to nie wiem. No właśnie, nie ma tutaj prostego szablonu i prostej odpowiedzi. Mam plan, żeby tutaj osiąść na stałe, ale zarazem być też w miarę często w kontakcie z Polską i polską kulturą.

Ja postrzegasz warszawską Gminę Żydowską?

Widzę, że władzę przejmuje nowe pokolenie. Poza tym wykrystalizował się podział, który dla mnie jest zupeł-

nie naturalny. Ten podział zasadza się na kryterium, czy ktoś definiuje się jako Żyd poprzez religię, czy też poprzez tradycję, kulturę lub tożsamość historyczną. Z tego podziału wynikają różne konflikty, które są – moim zdaniem – zupełnie niepotrzebne. Obie grupy powinny zaakceptować ten naturalny podział, wyznaczyć nieprzekraczalne granice i nie narzucać sobie wzajemnie własnych racji. Są również ludzie, którzy mogą się odnaleźć w obu tych grupach, do których pewnie i ja jakoś przynależę. Mam nadzieję, że obie grupy wypracują model współpracy ku ogólnemu pożytkowi.

W Nowym Jorku każda z tych grup stworzyłaby osobną gminę?

Ameryka, wbrew temu, co pokazują amerykańskie filmy, poza Nowym Jorkiem lub Los Angeles jest krajem bardzo konserwatywnym. Mimo to obowiązuje tam pełne rozdzielenie państwa od kościoła. A co za tym idzie, nie ma ustawy określającej stosunek państwa do gmin wyznaniowych żydowskich. Każda gmina jest w pełni autonomiczna, choć może się afiliować

przy większych organizacjach. Gminy tworzą ludzie na zasadzie dobrowolności. Jeśli są reformowani, to tworzą gminę reformowaną, zatrudniają takiego rabina, jaki im odpowiada i rządzą się po swojemu. Jeśli gmina jest ortodoksyjna, zatrudnia ortodoksyjnego rabina, który zwykle jest członkiem Rabbinical Council of America (RCA). Do tej organizacji należą rabin z mojej uczelni, a także rabin Michael Schudrich.

Jedno, co wyraźnie widać w Stanach, to fakt, że ruch ortodoksyjny jest bardzo silny i nadal rośnie w siłę. Niestety rośnie, jak się to mówi, „na marginesach”. „Charedim”, czyli tradycyjni ortodoksi, chasydzi, mają duży przyrost naturalny, a liczebność modern orthodox pozostaje na stałym poziomie, przy czym społeczność ta przesuwa się trochę na prawo. Ludzie, którzy wróżyli szeroko rozumianej ortodoksji wygnanie, byli w błędzie. Oczywiście, są też Żydzi świeccy, lecz nurty plasujące się pomiędzy ortodoksją a światem świeckim sukcesywnie słabną.

„Brzuch” miasta, czyli odkrywanie żydowskiej warszawskiej Pragi

Warszawska Praga przypominała małe miasteczko. Sąsiedzi zaglądali do cudzych garnków. Ludzie znali się z przydomków, a nie po nazwisku. Jeśli obcy Żyd, znalazłszy się po raz pierwszy w dużym mieście, toczył wokół błędnym wzrokiem, to wiadomo było, że przyjechał do gaona Menachema Ziemby.

„Jego żywot może też służyć jako egemplifikacja najważniejszych cnót charakterystycznych dla tradycyjnego kręgu wartości pobożnych Żydów polskich, ba, jest jego esencją i to o wysokim stopniu koncentracji” – uważa dr hab. Rafał Żebrowski. Menachem Ziemba (1883–1943) pochodził z biednej rodziny. Osierocony przez ojca, pozostawał pod opieką dziadka, który jako człowiek niemający zaferował mu „nader proste życie i miejsce do spania we własnym łóżku”. Dzięki dziadkowi wyjątkowo zdolny młodzieniec został przedstawiony cadykowi z Góry Kalwarii – tak zaczęła się kariera gaona, czyli geniusza myśli z warszawskiej Pragi. Cadyk wyswatał go z córką Chaima Jeszai Cederbauma, kupca z branży żelaznej. Ziemba zamieszkał u teściów w kamienicy na rogu ulic Targowej i Brukowej (obecnie Okrzei), gdzie Cederbaum prowadził sklep z wyrobami żelaznymi. Po jego śmierci Ziemba sam stanął za ladą, a kupujący gwoździe prężnie nie zdawali sobie sprawy, że mają do czynienia z „praskim gaonem”. Wybrany do warszawskiego rabinatu, Ziemba w połowie lat 30. przeniósł się na lewy brzeg Wisły. W swoim mieszkaniu przy ulicy Karmelickiej codziennie w godzinach od 12 do 2 po południu studiował z doborowym gronem uczniów. Był też ważną figurą

w jeszywie „Mesiwta”, gdzie z jego rąk ordynację rabinacką otrzymał Abraham Jehoszua Heschel, znany teolog i filozof (jego ojciec był cadykiem na Pelcowiznie).

Wśród uczniów Ziemby był także Abraham Zachariasz, urodzony w religijnej rodzinie (rodzice mieli jedenaścioro dzieci) w Ostrowi Mazowieckiej. Miał zostać rabinem i jako wybitny umysł studiował u Ziemby, ale szybko zaczął czytać „bibułę” i stoczył się w otchłań grzechu – związał się z Poalej Syjon, a później z ruchem komunistycznym, do którego wciągnął swojego brata Szymona (ważna persona w Biurze Komunistów Polskich przy KC KPZR, a po wojnie w Centralnym Komitecie Żydów Polskich).

Symcha Pietruszka też był uczniem Ziemby i mieszkał przy ulicy Brukowej. Ten „prager iluz” (genialne dziecko z Pragi) w wieku 11 lat został przedstawiony Ziembie, który natychmiast rozpoznał jego wielkie zdolności. Pietruszka uczył się później u różnych cadyków, by w wieku 14 lat wrócić pod skrzydła gaona z Pragi. Był od niego tylko o 10 lat młodszy, szybko więc zawiązała się przyjaźń i obaj myśliciele mówili sobie na „ty”. Rodzice Pietruszki, Israel Icchak i Chaja Dina, prowadzili kramik spożywczy. Ich syn, poza wiedzą talmudyczną, interesował się dziejami i kulturą

Żydów. Naukowcem amatorem zachwycał się Samuel Abraham Poznański, rabin Wielkiej Synagogi na Tłomackiem. W okresie I wojny światowej Pietruszka – już żonaty – zaczął pisywać do żydowskich gazet; tłumaczył też książki z języka polskiego na jidysz. W latach 1925–1930 mieszkał w Palestynie, skąd nadsyłał bardzo poczytne korespondencje. Po powrocie do kraju wykorzystywał swoją popularność, by działać na rzecz wyboru Ziemby do warszawskiego rabinatu. Latem 1939 roku z żoną i córką wyjechał do Montrealu. W Kanadzie porzucił żurnalistykę i wrócił do studiowania ksiąg świętych. Jako tłumacz *Misznaot* na język żydowski jest znany nie tylko wśród jidyszystów. O rabinie Pietruszce nikt w Polsce nie słyszał, nazwisko Zachariasza jest znane przede wszystkim badaczom ruchu komunistycznego, zaś Ziemba – pisze o tym Żebrowski – nie występuje nawet w najważniejszych opracowaniach na temat żydowskiej duchowości i historii warszawskiego getta...

Rabin Pietruszka mieszkał naprzeciwko wylotu ulicy Krowiej, musiał więc znosić nieprzyjemny zapaszek dolatujący z pobliskiej rzeźni miejskiej. Od końca XVIII wieku Praga była „brzuchem” miasta. Zanim zyskała połączenie kolejowe, z głębi carskiego imperium gnano tu całe stada

wołów. Targ na woły początkowo był zlokalizowany na ulicy Targowej, gdzie wyznaczono specjalne miejsce, zwane później ulicą Wołową. Siecią handlu wołami i skórami, rozciągającą się od Kijowa do Poczdamu, zarządzał Szmul Zbytkower. To on zmonopolizował praskie rzemiosło i handel. Zbudował rzeźnię, magazyny mięsne i garbarnię. Dzierżawił karczmę, browary i gorzelnię. Był także właścicielem tartaków (drzewo spławiał Wisłą do Gdańska) i cegielni. Zarabiał również na żydowskim... cmentarzu, który założył na Bródnie. Podobno wpływały na niego skargi, że nawet za najgorsze miejsca na cmentarzu każe sobie słono płacić.

Szmul Zbytkower zasłynął w czasie wydarzeń znanych w historii jako rzeź Pragi, kiedy – według ustnych przekazów – postawił przed swoim domem dwie beczki wypełnione pieniędzmi i obwieścił, że zapłaci srebrnego rubla każdemu, kto pochowa zabitego, a kto sprowadzi lub przywiezie rannego – dostanie dukata. W rzezi zgotowanej w 1794 roku przez wojsko rosyjskie zginęły tysiące prażan. Jak wynika z badań dr Zofii Borzymińskiej, władze Warszawy uzyskały zgodę na odstrzelenie psów, które z płytkich grobów wygrzebywały zwłoki i rozszarpały je na strzępy...

Jednak nawet skrupulatne wypełnienie obowiązków pogrzebania zmarłych (*met micwa*) i wykupienia uwięzionych (*pidjon szwujim*) nie poprawiło reputacji Szmula. Chasydzi twierdzili, że zmarł przedwcześnie. Szybko wezwano go do nieba w obawie, że mając takie zasługi, znowu zacznie grzeszyć i straci udział w przyszłym świecie. Kiedy dusza z niego uchodziła, w niebie powstał popłoch. Wysły mu na przeciw anioły, witając go marszową melodią. W najbliższy szabat ten sam marsz zaintonował Magid z Kozienic. Zapytany, skąd zna nową melodię, odpowiedział, że usłyszał ją w niebie, gdy anieli prowadzili duszę Szmula do raj (Zbytkower był gorącym zwolennikiem kozienickiego cadyka). Ten marsz wszedł później do skarbnicy nigunów i na dworach wywodzących się

z chasydzkiej dynastii z Ropczyca tradycyjnie śpiewano go w Rosz ha-Szana. Pewnego razu rebe reb Szyjele Dzikower (syn cadyka Majera z Dzikowa), kiedy jeszcze był chłopcem, zapytał: „Tato, czy anioły w niebie nie mogłyby śpiewać jakiegoś ładniejszego marszu?”. „Dla Szmula Zbytkowera i taki marsz wystarczy!” – odrzekł rodziciel.

Przed I wojną światową sprzedawano na Pradze 130 tys. wołów rocznie, czyli 2,5 tys. tygodniowo (nie licząc cieląt). Połowę z 200 kupców handlujących wołami stanowili Żydzi, a pozostali to byli Rosjanie. Na Pradze bardzo wielu Żydów trudniło się ubojem rytualnym i pośrednictwem w handlu mięsem. Pod koniec XIX wieku na Pradze powstał duży targ koński. Trwająca od czasów Szmula Zbytkowera dominacja Żydów w produkcji i handlu mięsem skończyła się dopiero w latach 30., kiedy wprowadzono ograniczenia uboju rytualnego. Wielu pokątnych rzeźników pracowało nielegalnie, a w rzeźni miejskiej rządziły trzy żydowskie dynastie: Kolniczańskich, „Chajeczków” i „Berczyków”. W rozgrywkach na tle podziału rynku i zysków dochodziło do prawdziwych mafijnych porachunków. Prasa donosiła: „W poniedziałek około godz. 3 min. 30 w rzeźni miejskiej na Pradze przy ul. Namiestnikowskiej nr 1 wynikła krwawa awantura, spowodowana na tle sprzedaży flaków. (...) Zaczęło się od wymiany zdań. Rychło jednak w ręku bojowców błysnęły rewolwery i posypały się strzały. Kule ani raz nie trafiły nikogo. Na odgłos jednak strzałów wbiegł do sali Hersz Puterman (Jagiellońska 36) i padł przy progu ugodzony kulą w piersi. W chwilę później zmarł”.

Ustała nauka Tory na ulicy Brukowej, a wokół praskiej rzeźni zmarł żydowski handel. Na jesieni 1940 roku Niemcy postanowili wysiedlić Żydów do getta. 19 grudnia rabin Zylbersztejn, członek warszawskiego rabinatu i dawny sąsiad Ziembry z ulicy Brukowej, wrócił na Pragę, by rozwiązać problem zwojów Tory, które zostały w synagodze. Żydów na Pradze

prawie już nie było. W praskiej synagodze panował wielki nieład: ławki i pulpity były połamane, księgi religijne potarte. „Rabin ze łzami w oczach żegnał się z synagogą, w której przez tyle lat głosił kazania (...). Poprosił polskiego strażnika, specjalnie zatrudnionego przez Gminę, by dobrze pilnował świątyni, która została powierzona jego pieczy. Rabin podkreślił przy tym, że niedługo Żydzi powrócą do swojego poprzedniego miejsca zamieszkania” – relacjonował rabin Szymon Huberband, zięć Zylbersztejna.

Zebrane na Pradze zwoje Tory załadowano na wóz należący do bractwa pogrzebowego – było ich sześćset! – i przewieziono do domu przedpogrzebowego na warszawskim cmentarzu żydowskim.

Dziś nikt nie kojarzy ulicy Brukowej z rabinackim areopagiem, który niegdyś dodawał jej splendoru. Jedynie w nazwie ulicy Krowiej zachowała się handlowa tradycja tej okolicy – ale i to może się skończyć. W ubiegłym roku deweloper budujący tu apartamenty wnioskował o zmianę nazwy ulicy na Václava Havla (Havel też miał związek z Pragą, tyle że czeską – argumentował deweloper). Wraz z budową Portu Praskiego okolica zmienia się nie do poznania. Nim ostatnie ślady żydowskiej obecności znikną, warto sięgnąć po książkę *Odkrywanie żydowskiej Pragi*, która daje solidną porcję wiedzy – innej niż przekazana w tym artykule, bowiem odkrywanie żydowskiej Pragi dopiero się zaczyna...

■ Anna Ciałowicz



Odkrywanie żydowskiej Pragi.

Studia i materiały

red. naukowa: dr Zofia Borzymińska
ŻIH, Warszawa 2014

Dzień w rzeźni miejskiej



Ulica Krowia

Związek pracowników branży mięsnej zainteresował mnie ze względu na różnorodność należących do niego osób, wielość typów ludzkich, jakie można było tam spotkać. Kilku bliskich znajomych, paru starych bundowców i inni ludzie, których znałem już od lat, wprowadzili mnie w to środowisko. Któregoś dnia umówiłem się z nimi, że wezmą mnie do rzeźni miejskiej na całą dniówkę: od wczesnego ranka do popołudnia, kiedy praca ustaje.

Umówionego dnia zaraz z rana udałem się do rzeźni. Ulica wiodąca do rzeźni na Pradze jest szeroka. Wśród sklepików po obu stronach ulicy rzuca się w oczy jeden rodzaj działalności: restauracje, kawiarnie („knajpy”) – gojskie i żydowskie, koszerne i niekoszerne. Około godziny piątej rano już czuje się tutaj ożywienie. Ulicę zapełniają wozy i furmani oczekujący, by rozwieźć mięso po mieście, a także kupcy z branży mięsnej, masarze, robotnicy z rzeźni. Wszyscy podążają w kierunku okazałego budynku z czerwonej cegły, który stoi na końcu ulicy Namieśnikowskiej – jest to praska rzeźnia.

Po wejściu do budynku rzeźni trafia się na początku do obszernej hali, którą wypełniają wielkie klatki z żelaznych prętów. W klatkach wiszą półce mięsa wołowego i cielęcego. Każda taka klatka należy do innego kupca; tu przychodzą masarze po towar do swoich jatek. W Warszawie jest takich jatek kilkaset – koszerne i trefne. Po hali biegają ludzie w białych fartuchach – weterynarze, którzy kontrolują zwierzęta przed ubojem i po nim, a także przeprowadzają stemplowanie otrzymanych tusz. Krzyki w tej hali wznoszą się do siódmego nieba. Masarze targują się z kupcami na cały głos, a po dokonanej transakcji znów rozlegają się okrzyki:

– Josel, weź mój towar! – Jankiel, wynieś to! – Chackel, zabierz najpierw mój poleć!

Dla zrobienia większego wrażenia rzucają jakieś przekleństwo: ty taki a taki synu; przeklinanie idzie im z wielką łatwością.

Z oddali, wymieszane z ludzkimi krzykami, dobiega porykiwanie i słychać pomruki wołów, świń, krów, cieląt, które są zamknięte w pobliskich oborach. Z bliska, z sąsiedniej hali, słychać głośny ryk wołów, które nie dają prowadzić się na rzeź. Jeśli wół nie chce iść – ciągną go i popychają ze wszystkich stron. Poganiacze robią przy tym dziki rwetes. To wszystko jednak zagłuszają woły ryczące podczas zarzynania – przerażające ryczenie około pięćdziesięciu wołów, które szlachtuje się jednocześnie w kilku kątach. Wszelkiego rodzaju odgłosy zlewają się w jedno tak przerażające, piekielne larum, że tego, kto po raz pierwszy przekracza próg rzeźni, opada strach.

Jeszcze większy jest strach, gdy wejdzie się do samej hali. Ryczenie wiązanych przed ubojem i zarzynanych wołów jest tu jeszcze bardziej przejmujące. Strumienie krwi bocznymi kanałami spływają do kanału głównego (stamtąd czerpie się ją i sprzedaje do różnorodnego wykorzystania). Pracownicy rzeźni w wysokich butach gumowych lub skórzanych, w szerokich skórzanych fartuchach stoją w wodzie z wielkimi nożami i ostrzałkami w rękach. Cali są zbroczeni krwią. Po twarzach leje im się pot. Długimi, połyskującymi nożami rozkrawają woły, które są wyciągnięte na drągach; wielkimi tasa-

kami rozcłunkowują tusze najpierw na połówki, a następnie ćwierci.

Widok dopiero co zarżniętego wołu wywołuje strach. Zwierzę jeszcze się rzuca, wierzga racicami. Zda się, że zaraz skoczy ci na głowę. Cała robota wokół niego odbywa się na hu, ha!, gdyż jeden pracownik nie może z drugim normalnie się porozumieć, tylko musi wrzeszczeć na cały głos, żeby przekrzyczeć wielki hałas, bo inaczej ten drugi go nie zrozumie.

Po kilku godzinach takiej wyczerpującej pracy człowiek jest zupełnie wykończony. Jego nerwy są tak napięte, że czuje mus, by polecieć na kielicha – dla kurażu i żeby rozgrzać kości. Picie pracownik branży mięsnej uważa za środek nieodzowny dla podtrzymania sił i zdolności do pracy; dzięki temu człowiek wyzwala się na chwilę od odoru krwi i straszliwego hałasu.

Około godziny ósmej rano przyjaciele powiedzieli mi: „Czas coś przekąsić”. Wzięli kilka kawałków surowego mięsa, obmyli je i zabrali mnie do restauracji „U Rachelki”.

Rachela wyszła nam naprzeciw i wszystkich powitała jak starych znajomych. Była to niska, przysadzista Żydówka w średnim wieku, blondynka o jasnej cerze. Jej restauracja to były dwa duże pomieszczenia, wyposażone w proste, długie stoły. W piecu tlił się ogień. Wchodząc, nasza ferajna wręczyła jej mięso, a ona nadziała je na metalowe pręty i wsadziła do ognia, żeby się upiekło. Szybko nakryła dla nas: przed każdym położyła wielki talerz i postawiła na stole kilka flaszek z wódką, świeże bajgle i inne wypieki. Towarzystwo rozsiało się za stołem. Rachela podeszła i zapytała: „Kto płaci?”. Ktoś odpowiedział, że on zapłaci, a Rachela zapisała to w zeszycie (po tygodniu każdy płacił swój rachunek zgodnie z prowadzoną przez właścicielkę „bu-

chalterią”). Wkrótce przyniosła nam upieczone mięso i wszyscy zabrali się do ucztowania (Rachela zwykle nie podawała na stół całego mięsa, jakie dostała, lecz nikt nie miał jej tego za złe; tak się już utarło). W trakcie jedzenia jedni ponaglali drugich, pobudzając ich apetyt zwłaszcza do picia: „Trzeba napić się herbaty!” (bo piło się w szklankach do herbaty); „Wychył no trochę żytkła!” (tak nazywano żytniówkę).

To była zaledwie przekąska, „coś na ząb”. Po pracy, około południa, szło się na prawdziwy posiłek. Znowu powtarza się to samo, co było rano, ale już bez pośpiechu; je się spokojnie, powoli. Kiedy ludzie trochę się rozgrzeją, kilka grup zsuwa razem swoje stoły; pojawiają się kupcy, przysiadają się i biesiadują razem z pracownikami rzeźni: ta hałastrą je i pije razem.

Wtedy do restauracji przybywają żebracy. Wiedzą, kiedy przyjść – nie na początku biesiady, tylko wtedy, gdy wszyscy są już najedzeni i podochoceni. To nie są żebrzące dziady, tylko „szanowani” żebracy; przychodzą prosić o datek na „posąg dla ubogiej narzeczonej”, na „receptę dla chorego”, na „sieroty i wdowy”. Towarzystwo otwiera portmonetki i wysupłuje grosik. Nikt nie skąpi datku.

Przychodzi mi na myśl porównanie między robotnikami z rzeźni a piekarzami. I ci, i ci pracują mniej więcej w tym samym czasie; piekarze mają zatrudnienie przez całą noc i rano idą do domu, zaś pracownicy rzeźni robotę zaczynają przed świtem, a kończą w południe. Lecz jakaż dzieli ich różnica! Piekarz był smętny, słaby, bladej, chorobliwy, natomiast robotnik z branży mięsnej to człek czerstwy, zdrowy, pleczysty, o rumianej twarzy. W Warszawie mieszkali w tej samej okolicy – na Smoczej, Niskiej, Wołówce, Krochmalnej; często widy-

wano ich razem. Lecz cóż za różnica w wyglądzie, postawie, zachowaniu!

Pod względem materialnym pracownikom rzeźni też żyło się lepiej. Piekarze zwykle byli ludźmi do wynajęcia, bez ambicji; robotnicy pracujący w branży mięsnej dążyli do czegoś lepszego. Swoje dzieci wychowywali inaczej, posyłali je do szkół, część marzyła o zapewnieniu im wyższego wykształcenia. Sami wychowali się na ulicy i koło rzeźni, ale dla swoich dzieci pragnęli lepszego życia.

Z czasem krąg moich znajomych wśród robotników z branży mięsnej rozszerzył się tak, że zaczęli uważać mnie za swojego. Stało się to przede wszystkim za sprawą moich starych znajomych, takich jak Jankiel Flaczarz, który był wśród nich bardzo lubiany, i Anszel Kolniczański. Przez Anszela zbliżyłem się do całej „dynastii” Kolniczańskich. Zdobyłem także zaufanie pozostałych dwóch „dynastii”: „Chajeczków” i „Berczyków”. Pewną rolę odegrał tu fakt, że tych znajomości nie wykorzystywałem dla własnej korzyści. Szybko zdobyłem uznanie w całej branży. Zaczęto mnie zapraszać na uroczystości rodzinne, zasięgano mojej rady w sprawach osobistych, opowiadano o domowych kłopotach i zwierzano się jak komuś bliskiemu. Zaproponowano mi nawet stałą pensję od związku. Kiedy odmówiłem, próbowali mnie do tego nakłonić. Widząc, że nie zmienię zdania, próbowali wciskać mi podarki, wziętki. Kiedy się przekonali, że nie chcę w jakiegokolwiek formie czerpać korzyści z mojego stanowiska, zrobiło to na nich wrażenie.

Bernard Goldstein,
20 jor in warszewer Bund, 1919–1939,
New York 1960

■ Tłumaczyła z jidysz: Anna Ciałowicz

O stołecznych ejruwach podczas I wojny światowej Warszawa odrutowana!

W 1916 roku Żydzi warszawscy zwrócili się do Cesarsko-Niemieckiego Prezydium Policji o zgodę na połączenie drutem (ejruwem) dwudziestu siedmiu ulic, czyli całej Warszawy w jej starych granicach, bez nowo włączonych przedmieść.

Trwała okupacja niemiecka. Nad bezpieczeństwem czuwał prezydent policji Ernest von Glasenapp. To on wydał zgodę przekazaną 7 listopada członkom stowarzyszenia „Szomrej Szabas”, które zwróciło się do organów policyjnych w tej sprawie. Zezwolenie na „eryfy”, jak je niekiedy nazywano, zakładało przyznanie prywatnej koncesji na określony czas. W piśmie swym Prezydium Policji powoływało się na fakt zalegalizowania „eryfów” w zaborze rosyjskim i stwierdzało, że takowe istnieją w miastach niemieckich. Czy rzeczywiście tak było?

Otóż owszem, w Królestwie Polskim „eryfy” funkcjonowały legalnie, lecz nie w stolicy. Ich rozwieszanie odbywało się w innych miastach i miasteczkach, a całokształt spraw wokół „eryfów” regulowało prawodawstwo Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z lat 1835 i 1860, a wcześniej z 1767 roku. Pisał o tym zresztą na początku XX wieku Jakub Kirsztrot w książce *Prawa Żydów w Królestwie Polskim*, zaś współcześnie tematykę tę w odniesieniu do XIX wieku poruszała w swoich pracach Eleonora Bergman. Oczywiście, Żydzi warszawscy nie odstąpili od tego zwyczaju – byłoby to niemożli-

we, a jedynie sprytnie dostosowali go do specyficznych stołecznych warunków. Uznali mianowicie, że „eryfy” są godnie zastępowane przez okalające miasto fortyfikacje. Wybiegu tego użyli miejscowi rabini, bowiem na „eryfy” nie zgadzała się ani administracja rosyjska, ani chrześcijanie, w tym szczególnie duchowieństwo, uznając zwyczaj ten za zbyt wsteczny i szpecący Warszawę, obrażający uczucia religijne tej grupy oraz przeszkadzający w praktykowaniu religii (procesje, pogrzeby, odpusty).

Wiedza o praktykowaniu „eryfów” byłaby jednak niepełna, gdyby poprzestać na tych faktach, ponieważ żaden chyba Żyd warszawski nie uznał „okopów” za dobre „zabezpieczenie” szabasu. Przyjęło się bowiem, że za panowania rosyjskiego na terenie Warszawy „eryfy” na sobotnie święto rozwieszano na granicach dzielnic lub jeszcze mniejszych obszarów, po czym je zdejmowano. Czasem w roli „eryfów” występowały druty telegraficzne i telefoniczne. Jak pisał rabin Segal, warszawskim Żydom udało się wyjednać u dyrektora wydziału telegraficznego, aby druty telegraficzne znajdowały się nad słupami, jak nakazywał rytuał, i dzięki temu zastępowały „eryfy”.

A na rogatkach miasta, czyli tam, gdzie nowoczesność jeszcze nie dotarła, strażnicy szabasowi zakładali niemal na siłę przemysłowcom i osobom prywatnym, w tym gojom, telegrafy i telefony... Okalanie drutami rytualnymi było w tamtym czasie działaniem prowadzonym nielegalnie lub tylko półlegalnie, a „bajeczka” o fortyfikacjach jako „eryfach” służyła ludności żydowskiej tylko do odciążenia uwagi opinii publicznej od prawdziwych, ledwo dostrzegalnych „eryfów” okalających, być może, całą Warszawę.

W przypadku miast niemieckich prawda o „eryfach” również wyglądała inaczej, niż przedstawiło to Prezydium Policji. Otóż tamtejsi Westjuden nie kultywowali w ogóle takiego zwyczaju... Wyjątkiem był Królewiec. W tym mieście władze odpowiedziały na prośby rabinatu; po usunięciu muru na jednej z ulic zgodziły się na przeciągnięcie w jego miejsce drutu w zamian za opłatę. Drugim miastem była Fulda, w której policja pilnowała „eryfu” za opłatą.

Co zatem spowodowało, że społeczność żydowska w 1916 roku postanowiła po raz pierwszy w historii miasta legalnie odrutować całą Warszawę? Zagadka ta ma proste rozwią-

„Żydowskie niebo“ w Warszawie

Sprawa „Ejruwu“ znowu aktualna

Ulica Wilkowska na Mokotowie podobna jest do wielu innych w tej dzielnicy. Zabrudzona „ociemni flami“ biegnie od Puławskiej gdales w nierozbudowane jeszcze tereny. Kilka tylko kamienic stoi po obu jej stronach.

Na Puławskiej magistrat przeprowadza kanalizację. Odpływ brudów i nieczystości, które zawsze spływają rymatkiem z ul. Wilkowskiej, został chwilowo zatamowany usypiskiem wybieranej z rowów kanalizacyjnych gliny. Utworzyło się tu smrodliwe balero, nad którym od krawędzi chodnika na środek, jądzi przetrzecono dwie grube deski. Po tej drodze można przejść na drugą stronę ulicy.

W brudnych kamienicach usadowiły się nędzne żydowskie szlapiki. We frontowej suterynie gniazdi się też szewc, dalej jest fryzjer. Zabrudzone przez muchy fotoery wyszwał dla dekoracji za arzbę wystawową.

Ulica nie jest ruchliwa. Kto i poco może tu przychodzić? Tylko gromady żydowskich haczerów grzebią w glinie. Czasami przedzie robotnik, czasami starszy żydówka w rudawej peruce. Nie ma też kogo oglądać pan dzworca, który rozsiadł się na laweczce przed bramą i opowiada mi o drzewach, dziejących się na tej bezpretensjonalnej ulicy.

— Panie! Żydy robią, co same chcą — powiada sentencjonalnie Popatrz pan — wskazuje ręką na niewielki partarsowy budynek, oznaczony Nr. 1.

Dom pomury i grofny zarazem, jakby krył w sobie jakiś tajemniczy, ściany brudne i odrapane. Ołona zasłonięto okiennicami, pomalowanymi na niebiesko. Jedne drzwi zamknięte, też są niebieskie, drugie zialone. Dołepiono do budynku przybudówka słaby komat z mieszkaniami. W oknie wiszą przecie il-ranki. Wyżoka drewniana brama starzanie ukrywa przed oczyma przechodniów życie ciamego podwórka. I gdyby nie zamiarowana wapnem tabliczka, na której z trudem można odczytywać restrykcyjne numery i napis: „Dom modlitwy gminy żydowskiej“, — miał nie odgadyby że to bóżnica.

Po papierosie rozwiśnie się język panu dozercy.

— Żydy robiom, co same chcą — powiarsza uroczyście, jakby specjalną wagę chciał nadać tym słowom.

— Obratowali nas — mówi i stekawie wypatrkuje wrażliwa na mojej twarzy. Do bramy, broniącej wstępu na teren żydowskiego domu modlitwy, przybyło kilkunastrowa tyką. Od gmachu bóżnicy do tej tyki, a następnie do rzynny kamienicy, oznaczonej Nr. 8, przeprowadzono kilfundziestocentrowej słdżności drut. Drugi, krótszy drut łączy bóżnicę w sąsiednim słupem elektrycznym, czy też telegraficznym.

— Żydowskie niebio — objaśnia uoi rozmówca.

— Już dwa razy zdjęmowali „tota“ policjanci, a Żydy znowu zawieszali druty. Dział swoje — bała swoje.

Z dalszej rozmowy okazuje się, że lud-



Obratowanie ulicy w Warszawie przez Żydy

ność chrześcijańska kilkakrotnie interwenjowała w pobludim 16-ym komisarjacie, aby w drodze zarządzenia władz zabroniono Żydom zakładania „Ejruwu“. Interwencje odnosiły początkowo skutek, obecnie jednak „żydowskie niebio“ wisz już dłuższy czas, dejąc jasrawy przykład tego, co dzieje się w przeszło milionowym i stolacznym mieście Warszawie.

Pan Antoni sporo lat dęwięca na spracowanych plecach. Opowiada też, jak to Żydy zakładali „swoje niebio“ i za „zaskiego“.

— Tęgo jednak nie bywało, aby wbrew chrześcijańskiej ludności Żydy obratowywali ulice. Przecie za nami jest prawo — ubrzą się.

Warto tu przypomnieć zamieszczony na tem miejscu (Nr. 51 i 52 „W. Dz. N.“) artykuł Stanisława Polbóg p. t. „Sprawa Ejruwu“ w Warszawie“, w którym autor usadził, że w świetle przepisów prawnych urzędzanie „Ejruwu“ w Warszawie sprzeciwia się zarówno technicznym i estetycznym wymogom gospodarki miejskiej, jak też sanjnym, przepisanym prawem. Ludność chrześcijańska, zamieszkała, jak dotychczas, w większości Warszawy, zawsze widziała w urzędzaniu „Ejruwu“, obratę swoich wierzeń i uczuć religijnych. W tej mierze nie się do dzisiaj nie zmieniło.

Podnieść też należy, że Żydy na zachodzie Europy, zręczygowali z urzędzaniem „Ejruwu“, nie posiadali, on więc charakteru obrzędów religijnych, który bezwzględnie należał wykonywać. Celem więc tylko w Polsce Żydy mają korzystać ze specjalnych przywilejów.

Podobnie, jak ubój rytualny, również „Ejruw“ powinien być skasowany rozporządzeniem władz. (66)

Tymczasowa rada Na marginesie ostatniego

Tymczasowa rada miejska w Warszawie oświadca na ostatnim posiedzeniu wywiązać do rady ministrów z wnioskiem o zwolnienie pełnego kompletu sędziów Najwyższego Trybunału Administracyjnego, aby wywiądził, jak należy rozumieć art. 174 prawa budowlanego. Spór o ten artykuł ma już swoją historię dość ciekawą.

Art. 174 pozwala magistratom na pobieranie t. zw. opłat od adwentów, to jest od właścicieli działek zabudowanych lub polskich, przylegających do ulicy przy przeswawie jej urzędzaniem. Jeżeli ulica już posiadala trwałą nawierzchnię, wtedy jej ulepszenie i konserwacja obciążają wyłącznie gmina.

Właściciel magistratów zastanawiała się do tego przepisu, niezależnie od tego, czy go uważała za słuszny, czy nieuczyniadomy. Tyko magistrat Krakowa wyinterpretował ten artykuł jeszcze po wyzależeniu na kredyt kilku ulic. Gdy nadzadzi czas spłaty długu, magistrat Krakowa przypomniał sobie, że przecież istnieją właściciele domów, którzy ogarnęli po zadaniu nie jeżdzą, bo nie mają aut, ale jako korzystają z niego przez to, że ich posesje położone są przy tych ulicach. Rozesłano nakazy płatnicze, jedni zapłacili, a drudzy się odwołali do Najwyższego Tryb. Admin. i sprawę wygrali.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, rozstrzygając sprawę, rozstrzygnął jednocześnie wątpliwosci, które zrodziły się na tle tej ustawy w łonie magistratu m. Krakowa. Na tem sprawie niezaplaconych adwentów krakowickich się zakończyła Coprawda, były czynione zabiegi, żeby zmowielizować art. 174 w ujęciu przegranych postulatów Krakowa, ale rząd nie poparł tych wniosków.

Obecnie tymczasowa rada stoł m. Warszawy znowu wywołała tą samą sprawę. Nie wchodzimy narazie w to, czy postulat Krakowa i Warszawy są słuszne. Chcielibymy się zastanowić nad prawną stroną zagadnienia.

Władze administracyjne przetrwały proces w Najwyższym Trybunału. Wyroki sądów najwyższych stwarzają wykładowie wątpliwosci interpretacyjnych. Rozwiasc, wyistinając przepisy prawa, tworzą prawo. Każdy prawnik wie, jak wielkie znaczenie posiada judykatura dla rozwoju prawa. A tymczasem rada miejska m. Warszawy uchwała wniosków o zwolnienie pełnego kompletu sędziów Trybunału, aby wywiądził już wyjaśnione wątpliwosci prawne. Wyrok ten nie budzi wątpliwosci, bo dotychczas Trybunał nie zauwazył w tym, lecz analogiczniej sprawie w sposób odmienny, gdyż tylko wtedy mogłyby się zrodzić wąpli-

zanie. Otóż, w 1913 roku pospiesznie wzmacniano częściowo zburzone warszawskie forty. (Jednak w rzeczywistości warszawskie forty nie funkcjonowały już po 1909 roku, a więc nie mógł to być prawdziwy powód petycji do władz, jak się to czasem przedstawia.) Wpływ na żydowską petycję miała inna kwestia. Chodziło przede wszystkim o zaognioną sytuację wokół „eryfów“ na terenie całej Kongresówki w pierwszym roku wojny. W wielu sztetlach rosyjscy żołnierze przecinali wówczas „eryfy“, myśląc, że są to druty telegraficzne służące do kontaktu z nieprzyjacielem. Szkody próbowali naprawiać sami Żydy, lecz — przyłapywani na gorącym uczynku — byli wieszani na miejscu przez rosyjskich żołdaków. Wedle jednej z polskich gazet opiniotwórczych w 1914 roku zginęły w ten sposób setki Żydów. Nad rozwiązaniem sprawy debatował warszawski rabinat, do którego z prowincji zjeżdżali po radę zrozpaczeni Żydy.

Problem „eryfu“ zerwanego w stolicy podjął w 1916 roku „Ilustrowany Kurjer Codzienny“: „Jak wiadomo, dlatego, by jedno miasto stanowiło poniekąd pewną całość, niejako jeden dom, w którego ścianach jego właściciel czy lokator nawet w wielkie święto sabatu może przenosić z miejsca na miejsce rozmaite przedmioty — żydzi ortodoksyjni otaczają miasto drutami. [...] Ale wojna [...] eruwę warszawską poprzecinała [...], co ortodoksom sprawiło wiele kłopotów. Już teraz żaden z nich nie może iść w szabas z książkami do bóżnicy czy bethamidraszu — musi je za nim nieść jaki chłopaczek; nie może przynieść sobie garnka z jedzeniem, ba, nie może nawet mieć przy sobie paszportu“.

Zerwanie „eryfów“ utrudniło spokój żydowskiej w 1916 roku udział w wyborach samorządowych, gdyż część z nich mogła zapisać



Botanica przy ul. Wilkowskiej 1 (Patrz artykuł „Żydowskie niebio“)

Regulacja Wisły nareszcie została podjęta

Po kilku latach bezczynności w sprawie regulacji brzożów wiślanych, minister komunikacji zajęło się wreszcie tą sprawą. Wykorzystując kredyty, przyznane

z roku do roku parę metrów brzożu i grzęzając łaskawi bielakami. Później tem budowane są tamy regulacyjne pod Cytadela i Polowitina, celom zabezpieczenia

się na listy wyborców akurat tylko w szabas, a do tego potrzebny był ów paszport. Z problemem tym poradzono sobie na okrętkę: paszporty i inne dokumenty do biur wyborczych nosili specjaliści „skauci” żydowscy, którym udało się załatwić setki takich formalności. (Wybory odbywały się w niedzielę, lecz wielu Żydów, zajętych codzienną bieganiną, wpisanie się na listę wyborców odkładała na ostatnią chwilę – dzięki „skautom” mogli oddać swój głos).

Kiedy na jesieni 1916 roku przyszło oficjalne pozwolenie, ludność żydowska Warszawy odetchnęła z ulgą. Jak obliczono, długość drutu okalającego stolicę wynosiła 18 wiorst (około 20 km). W prasie żydowskiej wspomniano też o kilkutygodniowej reperacji starego, nielegalnego – jak należy sądzić – ejruwu, na którą zużyto 113 pudów drutu i 110 drewnianych słupów. Towarzystwo „Szomrej Szabas” w gazetach żydowskich wyraziło podziękowania wszystkim, którzy się przyczynili do pozytywnego załatwienia sprawy. Utworzyło też komisję, która podzieliła miasto na 4 okręgi. W ich obrębie co czwartek specjaliści kontrolerzy obchodzili ulice, sprawdzając, czy „eryfy” nie zostały zerwane przed szabasem. Gdy to następowało, komisja dawała stosowne ogłoszenie. Dodajmy, że jej budżet wynosił aż 3 tys. rubli. Sielanka nie trwała jednak zbyt długo. Fakt legalnego odrutowania całej stolicy rozjuszył Polaków. Poczuli się jak w klatce i ruszyli do ataku propagandowego na niemieckie zarządzenie.

Dzieje tej małej polsko-żydowskiej wojny o „eryfy”, toczącej się podczas I wojny światowej, jak i w ogóle sprawa „eryfów” warszawskich, nie zostały dotychczas szerzej opisane. Polski bunt przeciw „żydowskim łańcuszkom” rozpoczęli członkowie magistratu warszawskiego, składając interpelację od decyzji policji. Jedna ze

stołecznych gazet w 1917 roku napisała: „[...] czy Warszawa jest miastem polskim, czy żydowskim? [...] Czy lud stojący na poziomie plemion afrykańskich ma na zawsze takim pozostać, przebywając wewnątrz nowożytnego państwa polskiego. [...] Nie ma nic szkodliwszego nad ciemnotę i jej idiotyzmy. Niechby się żydzi np. przekonali, że przez dłuższy czas, wskutek zakazu, można żyć bez ejruwu, to by się potem sami od tej »świętej a pożytecznej« rzeczy odzwyczaili”.

Stojąc na tym stanowisku, stołeczny magistrat w 1917 roku zwrócił się do magistratu berlińskiego z zapytaniem o sprawę „eryfów” w Berlinie, Wrocławiu i Katowicach, czyli tam, gdzie istniały większe skupiska żydowskie. Akcją kierował Stanisław Nowodworski, późniejszy minister sprawiedliwości, prezydent Warszawy i sędzia Sądu Najwyższego. Ruch ten zaniepokoił z kolei stołecznych Żydów, którzy za pośrednictwem dziennika „Judischer Wort” rozpoczęli kampanię na rzecz udowodnienia, że pozwolenie na odrutowanie znajdowało w przeszłości akceptację władz niemieckich. Zwrócili się więc do gminy wyznaniowej w Kępnie pod Wrocławiem, która nadesłała pozwolenie na „eryfy” sygnowane podpisem cesarza Fryderyka Wielkiego.

Kampania polska okazała się bardzo merytoryczna. Berlin odpowiedział, że kwestie rytualne w tym mieście nie istnieją, a żądanie ejruwu, gdyby zostało wysunięte, uznano by za niezgodne z prawem. W sprawie ejruwu wypowiadał się również autorytet, za jakiego uważano dr. Neuhauza, dyrektora urzędu statystycznego w Kolonii. Potwierdził on, iż na ziemiach niemieckich nie istniał problem ejruwu. Dodatkowo Polacy w notatkach prasowych umieszczali, w celu radykalizacji nastrojów, informacje o tym, jak Żydzi podchodzili do sytuacji, kiedy na drodze „eryfu”

stawał gojski dom. Pisano, że wedle traktatu *Eruwin* i tłumaczenia pewnych jego zagadnień w Tosefocie Żydzi postrzegali taki dom jako zagrodę dla bydła, co niezmiernie oburzało gojskich czytelników, których w ten sposób zredukowano – w ich mniemaniu – do roli wołu lub osła. Władze niemieckie pozostały jednak niewzruszone.

O zakazie noszenia czegokolwiek w szabas jeden z polskich dziennikarzy napisał: „Dawniej, przed wiekami, chustek do nosa ludzie nie nosili, nie zachodziła więc żadna niewygodność. Ale dziś? Dziś można zobaczyć w sobotę żydów na Franciszkańskiej czy na Nalewkach, którzy chustką do nosa okalają szyję, bo wtedy chustka do nosa jest ubraniem, noszenie jej więc w ten sposób nie jest przestępstwem”. Polacy sugerowali więc, że Żydzi mogliby, gdyby tylko chcieli, w jakiś sposób dostosować się do panujących warunków i zrezygnować z ortodoksyjnych rytuałów. „Eryfy” jednak to nie chusteczki, z których można zrezygnować. Goje w II RP mogli się o tym przekonać, bo druty szabasowe pozostały w krajobrazie Warszawy mimo wielu przeszkód czynionych Żydom w latach dwudziestych, a zwłaszcza w następnej dekadzie.

■ dr Alicja Gontarek



Dr Alicja Gontarek

Józef Gitler-Barski

w optyce Urzędu Bezpieczeństwa

W niedługim czasie po zakończeniu wojny Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego przystąpiło do zakrojonej na szeroką skalę operacji, mającej na celu inwigilację i rozpracowanie organizacji oraz instytucji żydowskich działających na terenie Polski. Obserwacją objęto żydowskie partie polityczne, organizacje społeczne, religijne oraz charytatywne. W obrębie zainteresowań MBP znalazła się również organizacja charytatywna American Jewish Joint Distribution Committee (Joint), która wznowiła swoją działalność tuż po zakończeniu II wojny światowej. Przez organa bezpieczeństwa Joint był podejrzewany o działania szpiegowskie na rzecz mocarstw zachodnich, a tym samym o wrogą działalność na rzecz Polski Ludowej. Pierwszym dyrektorem powojennego Jointu był Daniel vel Dawid Guzik, zaś po jego śmierci w wypadku lotniczym stanowisko to objął obywatel Stanów Zjednoczonych William Bein. Ważną postacią w strukturach Jointu był Józef Gitler-Barski, który po powrocie z obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen objął stanowisko sekretarza generalnego.

Gitler-Barski urodził się 3 marca 1898 roku w Warszawie. Pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej: ojciec Mojżesz był kucharzem, zaś matka Lea zajmowała się domem. W 1916 roku ukończył szkołę handlową, po czym rozpoczął pracę jako administrator w gazecie handlowej, a następnie zatrudnił się w biurze administracji domów. W 1919 roku wyjechał do Monachium, gdzie chciał rozpocząć studia. Trudna sytuacja polityczna Niemiec po zakończeniu I wojny światowej doprowadziła do wzrastania w siłę środowisk komunistycznych. Na ich bazie w pierwszych miesiącach 1919 roku w Monachium utworzono Bawarską Republikę Rad, a Gitler-Barski zaangażował się w działanie Związku Spartakusa (Spartakusbund). Flirt

z ruchem komunistycznym doprowadził do jego wydalenia z Niemiec. Po powrocie do Polski powołano go do służby wojskowej i skierowany do I Pułku Legionów w Jabłonie. Z wojska został zwolniony po przedstawieniu dokumentów wskazujących na wykonywanie zawodu nauczyciela w Rypinie koło Płocka. Do Warszawy wrócił w połowie 1921 roku. Dość szybko zaangażował się w ruch komunistyczny, przystępując w 1922 roku do Związku Zawodowego Pracowników Biurowych i Handlowych. Aktywna działalność spowodowała, że szybko awansował na wiceprzewodniczącego Oddziału Warszawskiego oraz wszedł w skład Zarządu Głównego tegoż Związku. W ramach Związku funkcjonowała komórka Komunistycznej Partii Polski, w której

działania Gitler-Barski również się zaangażował, obejmując stanowisko sekretarza. Był także aktywnym członkiem Komitetu Dzielnicowego KPP Powiśle oraz Wydziału Zawodowego przy KC KPP. Szybka kariera partyjna Gitlera-Barskiego doprowadziła do wystąpienia opozycji wobec niego; nazywano go „salonowym komunistą”. Z ramienia Związku w 1929 roku wziął udział w zjeździe Sowieckiego Związku Pracowniczego w Moskwie, na który udał się nielegalnie, używając fikcyjnego nazwiska Adam Bawarski. W wyniku delegalizacji Związku przez władze sanacyjne pod koniec lat 20. (a następnie KPP pod koniec lat 30.), przystąpił do działania w konspiracji, posługując się pseudonimami Adam, Bawarski oraz Stefan.



Verband der Waisen-
und Kinderfürsorgevereine „CENTOS“
Fredry 10

Józef Gitler-Barski (pierwszy z lewej) jako pracownik Centosu w getcie warszawskim

Zaangażowanie w ruch komunistyczny niewątpliwie zwróciło uwagę władz sanacyjnych, które mimo to wielokrotnie wyrażały zgodę na wyjazdy Gitlera-Barskiego za granicę. Część towarzyszy partyjnych wręcz posądzała go o współpracę z sanacyjnym wywiadem. Jednoznacznie jego postawę oceniono w PZPR: „[...] osobom politycznie niepewnym władze sanacyjne paszportów [...] nie udzielały, a przypuszczenie, że policja sanacyjna nie znała jego działalności, jest mało prawdopodobne”. Zainteresowany, odpierając zarzuty

o współpracę z władzami sanacyjnymi, twierdził, że wyjazdy miały charakter jedynie turystyczny. Być może coś było na rzeczy, gdyż pod koniec lat 20. kilkakrotnie zatrzymywała go policja właśnie za działalność w środowisku komunistycznym.

Równoległe z angażowaniem się w ruch komunistyczny, Gintler-Barski rozpoczął pracę w Joincie, z którego w wyniku redukcji etatów przeszedł do Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi (Centos). W tym czasie ukończył również Wydział Prawa i Nauk Politycznych Wolnej

Wszecnicy Polskiej w Warszawie. Już w tym okresie pojawiły się zarzuty ze strony towarzyszy, że nie wprowadza do struktur Jointu, a następnie Centosu osób powiązanych z KPP. Pracę w Centosie kontynuował do wybuchu wojny, a następnie udał się do Pińska, gdzie rozpoczął pracę w Gosbanku. Podczas pobytu w Pińsku Gitler-Barski podjął starania o przyjęcie go do partii komunistycznej, jednak nieufność towarzyszy wobec byłych członków KPP uniemożliwiła akces.

Negatywny stosunek do jego osoby w sowieckiej strefie okupacyjnej oraz

śmierć dziecka wpłynęły na podjęcie przez Gitlera-Barskiego decyzji o powrocie z rodziną w maju 1940 roku do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę w reaktywowanym Centosie. Przyczyny powrotu wskazała w trakcie przesłuchania w marcu 1953 roku Celina Barska, żona podejrzanego: „W Pińsku zabawiliśmy z mężem około 8 miesięcy i z początku lata 1940 r. z przyczyn rodzinnych, jak śmierć [...] nowo narodzonego dziecka i choroba płuc drugiego oraz z powodu przygnębienia męża z braku zaufania do niego, jak i do innych b. KPP-ców – wróciliśmy do Warszawy [...]”.

Po powrocie do Warszawy Gitler-Barski dzięki protekcji Adolfa Bermana został zatrudniony w Centosie, gdzie pracował do stycznia 1943 roku. W ramach pełnionych obowiązków odpowiadał za zaopatrzenie instytucji oraz nadzorował niektóre domy dziecka, jak chociażby ten w Otwocku. W tym czasie zaczął się również angażować po stronie środowisk komunistycznych, działając od 1940 roku w Kole Przyjaciół ZSRR, a od 1942 roku uczestniczył w tworzeniu na terenie getta struktur PPR. Lokal kontaktowy komórki PPR w getcie znajdował się u znajomej Gitlera-Barskiego, Dory Blattman, przy ulicy Ogrodowej.

Dramatyczna sytuacja w getcie wymusiła na rodzinie Gitlera-Barskiego przejście na stronę aryjską. W styczniu 1943 roku getto opuściła żona Celina z córką; znalazły one schronienie u rodziny Domańskich przy ulicy Wileńskiej 7. Józef Gitler-Barski opuścił getto kilkanaście dni później i dzięki pomocy Heleny Szablowskiej ukrył się w mieszkaniu przy ulicy Grójeckiej 2. Po pewnym czasie rodzina Domańskich wymówiła Celinie Barskiej i jej córce schronienie, co wymusiło przeniesienie się na Grójecką. Przejście na stronę aryjską

oraz pomoc materialną zorganizował Adolf Berman, który był powiązany z Radą Pomocy Żydom „Żegota”. Niestety, w lipcu 1943 roku doszło do denuncjacji kryjówki i dotychczasowa ich opiekunka Helena Szablowska nakazała rodzinie Gitlera-Barskiego opuszczenie mieszkania: „W mieszkaniu u Szablowskiej przebywałem wraz z rodziną do połowy lipca 1943 r. i na skutek ujawnienia wśród sąsiadów naszej tam obecności oraz wezwania naszej gospodyni przez administratorkę, która oświadczyła jej, że mieszkanie zostało zadenuncjowane w Gestapo – Szablowska zażądała, abyśmy niezwłocznie opuścili mieszkanie [...]”. Po opuszczeniu dotychczasowej kryjówki schronienie na jedną noc Gitler-Barski znalazł u swojego brata Izaaka i jego żony Leny na Grochowie, zaś żona z córką w składzie aptecznym Izaaka na rogu ulic Moniuszki i Jasnej. Następnego dnia Gitler-Barski z żoną i córką, pozbawieni alternatywy, udali się do „Hotelu Polskiego” i dzięki protekcji Guzika zostali wpisani na listę osób oczekujących na przyznanie dokumentów wyjazdowych do Palestyny.

Pobyty w „Hotelu Polskim” okazał się bardzo krótki, gdyż w dzień po przybyciu tam rodziny Niemcy zorganizowali akcję, w wyniku której część osób wywieziono do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen: „Najjutrz rano Niemcy nieoczekiwanie otoczyli hotel, którego mieszkańców sprowadzili na podwórze, zapisując nazwiska i konfrontując z jakimiś listami – załadowali na auta ciężarowe i odwieźli na Dworzec Gdański, gdzie były podstawione wagony osobowe. Pociąg jako całość był eskortowany, pozwolono jednak pasażerom wchodzić do bufetów po zakupy oraz wysłać kartki pocztowe [...]”.

W trakcie pobytu w obozie Gitler-Barski zaangażował się w działal-

ność Komitetu Więźniów, organizując odczyty informujące o sytuacji na froncie, które podtrzymywały współwięźniów na duchu. Postawa Gitlera-Barskiego wobec współwięźniów zaowocowała jego wyborem do Sądu Koleżeńskiego. Jak się okazało, do obozu trafili również brat z żoną, córką i ich matką. W kwietniu 1945 roku Niemcy zorganizowali transport ewakuacyjny z obozu, który po kilku dniach został przejęty w okolicy Magdeburga przez wojska amerykańskie. Oswobodzonych z transportu skierowano do miejscowości Hillersleben, gdzie Gitler-Barski wszedł w skład Rady Społecznej zajmującej się opieką nad więźniami. Niemcy opuścili w czerwcu 1945 roku wraz z grupą Czechów, z którymi udał się do Pragi, a stamtąd wrócił do Polski.

Po powrocie osiadł w Warszawie, gdzie rozpoczął pracę jako sekretarz generalny Jointu; wstąpił również do Polskiej Partii Robotniczej i zasiadał w Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Społecznych. W tym czasie w Polsce instalowana była władza komunistyczna, która podejrzliwie patrzyła na odradzające się instytucje i organizacje żydowskie, czerpiące pomoc finansową i rzeczową od mocarstw zachodnich. W optyce nowych struktur władzy w Polsce postrzegane były one jako potencjalna sieć agenturalna, która wymaga inwigilacji. W tej sytuacji pod koniec 1949 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczęło rozpracowywanie Jointu, nadając operacji kryptonim „Atlantyk”. Urząd Bezpieczeństwa uznał, że najważniejszymi figurami w Jointcie są: dyrektor William Bein oraz właśnie Gitler-Barski; inwigilacją objęto również wiele innych osób zatrudnionych w tej instytucji. Do operacji rozpracowywania środowiska Jointu zwerbowani zo-

stali agenci o kryptonimach: Adam, Feliks, Filantrop, Kowpak, Lech, Obcy, Różycki, Stag, Wowa oraz III. Niestety, nie udało się ustalić personaliów zakonspirowanych osób, z wyjątkiem „Staga” i „Filantropa”. Kryptonim Stag nadano Henrykowi Zameczkowskiemu. Jak wynika z akt MBP, pod kryptonimem Filantrop zarejestrowany został Gitler-Barski, który współpracował z organami bezpieczeństwa pomiędzy 30 maja 1945 roku a 5 czerwca roku 1949. Mimo długotrwałej współpracy przydatność Gitlera-Barskiego do rozpracowania Jointu oceniono negatywnie, uznano, że świadomie podjął grę, która być może miała zapewniać mu lepszą pozycję: „[...] nie wywiązywał się [...] należycie ze swoich obowiązków, nie informował [...] MBP o konkretnych wrogich przejawach na terenie Joint[u], a doniesienia jego były ogólnikowe, nieprzedstawiające większej wartości. W związku z tym nasuwa się uwaga, że »Filantrop« zgodził się na współpracę z MBP po to, aby mógł zorientować się, do jakiego stopnia MBP jest zainteresowane działalnością Joint[u], kim i czym się interesuje i jakie posiada już informacje, chcąc przy tym wyrobić sobie zaufanie u prac. MBP i ewentualnie zabezpieczyć się przed konsekwencjami ze strony MBP w stosunku do niego”.

Struktury Jointu po wojnie zostały odbudowane dzięki dyrektorowi Guzikowi, który był bezpośrednim zwierzchnikiem Gitlera-Barskiego. Po śmierci Daniela vel Dawida Guzika w marcu 1946 roku Gitler-Barski z racji pełnionego stanowiska objął, do momentu przybycia Williama Beina, stanowisko dyrektora Jointu. Za sprawą Guzika w instytucji utworzono tzw. nielegalną kasę, z której opłacano nieoficjalne działania Jointu, jak chociażby finansowanie syjonistów-rewizjonistów, nielegalną emigrację

organizowaną przez Bricę [nielegalna emigracja do Palestyny – J.Ch.], wypłacanie premii kadrze kierowniczej. Nielegalną pulą pieniędzy dysponował dyrektor, ale wiedział o niej również Gitler-Barski, który w wyjątkowych sytuacjach miał prawo z niej korzystać. Joint dysponował także legalnymi środkami finansowymi, z rozdysponowania których przedkładał cyklicznie sprawozdawczość właściwym organom państwowym. Z tej puli subwencjonowano chociażby legalnie działające żydowskie partie polityczne, organizacje społeczne oraz religijne, pomoc dla emigrantów i indywidualną, jak również bieżące funkcjonowanie Jointu. Sprawozdania dotyczące wykorzystania legalnych i nieoficjalnych środków, jak również sytuacji społeczno-politycznej w Polsce były przesyłane najprawdopodobniej za pośrednictwem ambasady USA do europejskiej centrali Jointu w Paryżu oraz do światowej centrali tej organizacji w Nowym Jorku; wymagano tłumaczenia dokumentów na język angielski oraz podpisów Beina i Gitlera-Barskiego.

W przeciwieństwie do Beina, który był obywatelem USA, Gitler-Barski miał obywatelstwo polskie, co niewątpliwie było pomocne przy załatwieniu wielu spraw na miejscu. Gitler-Barski dysponował również lepszym od swojego przełożonego rozeznanie środowiska, co dawało mu uprzywilejowaną pozycję. Potwierdzał to pracownik Jointu Władysław Sternik: „[...] pomimo [...] podziału sprawy kluczowe we wszystkich wydziałach były uzgadniane między Beinem i Barskim. W codziennej pracy personalnej Jointu traktował Barskiego jak faktycznego kierownika instytucji [...]”.

W Joincie występował wyraźny podział kompetencji między dyrektora Beina oraz Gitlera-Barskiego.

Pierwszy odpowiadał za sprawy emigracji, ziomkostw, opieki i pomocy indywidualnej oraz działalność Majera Korzenia, który opracowywał dla niego sprawozdania o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce; drugi zaś sprawował nadzór nad buchalterią, administracją, magazynami oraz wydziałami poszukiwań i sprawozdawczo-kontrolnym. Kompetencje Gitlera-Barskiego obejmowały również kwestie kadrowe, o czym na przesłuchaniu wspomniała Izabella Wiener: „Kierownikiem personalnym był Barski Józef i on decydował o wszystkich sprawach personalnych [...] w ramach ówczesnej działalności Joint[u]. [...] Ja przyjmowałam od danej osoby życiorys i podanie, jednocześnie sprawdzałam jej przydatność do pracy w Join[cie] [...]. Następnie przedstawiałam Barskiemu całą już sprawę z moim uwagami. Wówczas Barski przeprowadzał rozmowę i na dokumentach dał mi odpowiednią adnotację, czy osoba została przyjęta lub nie, dodaję, że do spraw personalnych dyr. Bein się nie wtrącał, gdyż te sprawy podlegały tylko Barskiemu [...]”. Fakt, że Gitlerowi-Barskiemu podlegały sprawy kadrowe, prowokował oskarżenia kierowane pod jego adresem przez komórkę partyjną działającą w Joincie. Zarzucano mu, że prowadzi niewłaściwą politykę personalną i nie dopuszcza do pracy członków partii oraz toleruje osoby „o reakcyjnym obliczu”. Krytyka jego osoby oraz napływające informacje o aresztowaniu Jacobsona, dyrektora Jointu na Węgrzech, negatywnie wpłynęły na samopoczucie Gitlera-Barskiego.

W trakcie rozpracowywania Gitlera-Barskiego MBP poszukiwało wszelkich kompromitujących go materiałów. Zbierano informacje z okresu przedwojennego, okupacji oraz lat powojennych. Podejrzewano Gitlera-

-Barskiego, że w okresie przedwojennym między innymi zdefraudował 9500 zł, które pochodziły ze sprzedaży nieruchomości należącej do Związku Zawodowego Pracowników Biurowych i Handlowych, a także o współpracę z polskim wywiadem. Zarzut malwersacji finansowych dotyczył również okresu okupacji, kiedy rzekomo miał przywłaszczyć sobie podczas pobytu w Pińsku pewną sumę pieniędzy przeznaczoną na pomoc żydowskim uchodźcom. Struktury bezpieczeństwa starały się również zdyskredytować Gitlera-Barskiego jako współtwórcę ośrodka internowania w „Hotelu Polskim”, w którym Niemcy zgrupowali zamożnych Żydów, legitymujących się zagranicznymi paszportami; większość z nich zginęła w Auschwitz-Birkenau, a tylko niewielką grupę przewieziono do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. W przypadku okresu powojennego zarzuty dotyczyły przede wszystkim szpiegowania, współpracy z syjonistami-rewizjonistami i Brichą, kontaktów z obywatelami USA i Izraela oraz działania na szkodę Jointu.

Gitler-Barski nie raz stawał też w obronie Jointu, składając przed partią samokrytykę: „Należy mieć to na względzie, że myśmy za mało zrozumieli charakter naszej instytucji w ustroju demokracji ludowej. Byliśmy pod sugestią ciągłości działalności Joint[u]. [...] Powinniśmy byli sobie zdać sprawę z tego, że rola tej instytucji powinna być inna teraz niż kiedyś. Z tego wynikało pewne nasze przytępienie. Nie powinniśmy byli pozwolić, by pieniądze szły na syjonistów, a przecież w tym wypadku zrobiliśmy bardzo dużo. Ale zapomnieliśmy, że zadaniem misji amerykańskiej nie jest tylko »demoralizacja« ludności żydowskiej lepszymi warunkami. Zapomnieliśmy,

że pod przykrywką swej działalności charytatywnej mogła instytucja prowadzić inną robotę dla celów innych państw [...]”.

W wyniku podjętych działań operacyjnych władze komunistyczne zlikwidowały Joint pod koniec 1949 roku. Los tej instytucji charytatywnej podzieliła większość żydowskich organizacji społecznych, politycznych i religijnych.

Jak wynika z dokumentów, osobą Józefa Gitlera-Barskiego były zainteresowane Departamenty IV i V MBP. W przypadku pierwszego z nich oficerem prowadzącym był Władysław Pawlak, który podejrzanemu nadał kryptonim „Prowokator”; w przypadku drugiego – oficerem prowadzącym był Joel Szajnberg, który z kolei sprawie Gitlera-Barskiego nadał kryptonim „Pakt”. Indywidualne rozprawowanie Gitlera-Barskiego nastąpiło dopiero na początku lat 50., a więc po likwidacji Jointu. W trakcie prowadzonego śledztwa MBP jednoznacznie wykluczyło zaangażowanie Gitlera-Barskiego w utworzenie ośrodka internowania w „Hotelu Polskim”: „Po przejrzaniu całości [materiałów] z okresu okupacji dotyczących Hotelu Polskiego nie stwierdzono, aby w tych materiałach przechodziło nazwisko Barskiego jako jednego z organizatorów w/w hotelu. Natomiast jest bezpośrednie stwierdzenie, że hotel ten był zorganizowany na wniosek gestapo przez dyr. Guzika wraz z innymi Judenratowymi działaczami żydowskimi [...]”.

Gitlera-Barskiego, mimo rozwiązania Jointu, dalej podejrzewano o współpracę z obcym wywiadem; dla dobra sprawy oficer prowadzący wystąpił w lutym 1953 roku o aresztowanie podejrzanego, co nastąpiło 5 marca. Wniosek o zatrzymanie oficer prowadzący uzasadnił następująco: „Istnieje uzasadnione podejrzenie,

iż Gitler-Barski od dłuższego czasu pozostaje na służbie wywiadu obcego, wykonując jego polecenia [...] . Dla zdemaskowania wrogiej działalności »Jointu« i ujawnienia jego siatki w kraju proponuję: aresztować Gitlera-Barskiego i poddać go intensywnemu śledztwu”. Na podstawie zachowanych protokołów przesłuchań można odnieść wrażenie, że Gitler-Barski chętnie współpracował z organami bezpieczeństwa, udzielając wyczerpujących odpowiedzi na stawiane mu pytania, posługując się często nazwiskami współpracowników; w niektórych tylko wypadkach zasłaniał się niepamięcią lub niewiedzą. Śledztwo faktycznie było intensywne, a podejrzanego przesłuchiowano nawet kilka razy dziennie. Efektem końcowym było obalenie wszystkich stawianych Gitlerowi-Barskiemu zarzutów i zwolnienie go z więzienia.

■ **Jakub Chmielewski**



Jakub Chmielewski

דער פק-בוניק

הומאר, חזק, שאר יט

מה לוסטינגו פמסיטיס

Były student jeszywy, a obecnie właściciel domu schadzek skazany na cztery lata, zaś jego żona - na dwa lata więzienia

(cw.) W warszawskim sądzie okręgowym odbył się proces przeciwko niejakiemu Joslowi Tatarowi i jego żonie Racheli. Zostali oskarżeni o to, że w swoim „zakładzie” przy ulicy Solnej znęcali się nad „pensjonarkami”: nie dawali im jeść i okrutnie bili.

Maltretowane ofiary, nie mogąc dłużej znieść tego cierpienia, zawiadomiły prokuratora, który natychmiast zarządził likwidację domu schadzek i aresztowanie jego właścicieli.

Na procesie Tatar mówił, że w młodości studiował w jeszywie, a później

ożenił się z siedzącą obok niego Rachelą Ferszt. Zaraz po ślubie zorientował się, że kobieta jest nieco rozpustna. Pomyślał sobie, że skieruje ją na drogę cnoty. Wziął się za handel ulicz-

ny, a jego żona tymczasem urządziła jakiś „salonik” dla młodzieży. On jednak nie wtrącał się żonie do jej interesów.

Przesłuchiwane dziewczęta twierdziły jednak, że

owszem Josel wtrącał się i bił je do krwi paskiem.

Sąd skazał byłego studenta jeszywy na cztery lata, a jego małżonkę – na dwa lata więzienia.

16 grudnia 1934 r.



Taką oliwą nie można rozpałać lampy chanukowej.
(Napis na dzbanku: hitleryzm)

— מיט אזא בוימאייך קאן מען דעם חנוכה-לאמפ גישט אנצוינדען:
וואס פאר א שוין געווענענער זאך!

„Kolbojnik”. Skąd taka nazwa? Od tytułu modlitewnika na cały rok „Kol bo” (hebr., wszystko w nim). Przed wojną sklep, w którym można było kupić wszystko, nazywał się właśnie „kolbojnik”. W Warszawie ukazywało się też czasopismo pod tym tytułem. A dziennik „Hajnt” (skąd pochodzi winiетка tej rubryki) drukował kącik humoru i satyry o tej nazwie. Nasz „Kolbojnik. Biuletyn GWŻ w Warszawie” to magazyn różności. To i owo. Kol bo!

KUPCY Z GĘSIEJ, NALEWEK I FRANCISZKAŃSKIEJ

oblegają siedzibę Gminy Żydowskiej z powodu upartego kupca Josła Lando

Wczoraj do siedziby Gminy Żydowskiej przybyła gromada kupców z Gęsiej, Nalewek i Franciszkańskiej; zwrócili się do Wydziału Cmentarnego z prośbą o interwencję w sprawie pogrzebu matki Josła Lando, kupca manufakturowego z ulicy Gęsiej.

Na ulicy Gęsiej od roku dochodzi do gorszących scen z tego powodu, że kupiec Lando otwiera swój sklep w szabat.

Lando jest człowiekiem niezwykle majątnym. Dorobił się majątku na ulicy Gęsiej. Doszedłszy do wniosku, że mu się nie opłaca handlować tylko przez pięć dni w tygodniu, nagle zaczął otwierać swój sklep także w szabat. Był wtedy jedynym kupcem na ulicy Gęsiej, który pozwalał sobie na pracę w dniu świętym.

Kupcy z Gęsiej, których sklepy były w szabat zamknięte, użyli wszelkich środków, aby wpłynąć na pana Lando. Wyślano delegację rabinów, kupców i szanowanych obywateli w celu nakłonięcia go do zamknięcia sklepu, by nie zachęcać innych konkurencyjnych sklepów do pracy w szabat – nikt nic nie wskórał. Doktor Schorr zaprosił osobę, o której tu mowa, i jego syna do siebie; próbował na niego wpłynąć, perswazje nie były skuteczne.

Tymczasem konkurencja z ulicy Gęsiej zaczęła otwierać swoje sklepy w soboty i teraz już ponad 20 firm bierze przykład z pana Lando. Niemal w każdy szabat dochodzi na tym tle do skandalu, przeważnie w sklepie pana Lando, lecz to nie

łamie jego uporu.

W ubiegły czwartek zmarła jego matka. Wiedząc, że bezczeszczenie szabatu nie ujdzie mu sucho, wyjechał z Warszawy, sprawę pogrzebu pozostawiając do załatwienia swoim braciom.

Kupcy z ulicy Gęsiej przybyli więc do Gminy, domagając się, by Lando złożył przysięgę, że już nigdy nie otworzy swojego sklepu w szabat.

Nic nie pomogło to, że bracia oferowali górę pieniędzy za miejsce na cmentarzu, twierdząc, że nie są odpowiedzialni za postęпки brata. Rabinat przychylił się do prośby żydowskich kupców i sprawa pogrzebu jeszcze nie została załatwiona.

Josel Lando dziś wraca i będzie musiał zgłosić się do Gminy.

17 grudnia 1934 r.

ŻYDOWSKI CHŁOPIEC ROZERWANY NA STRZĘPY PRZEZ TRAMWAJ

Przy Twardej 10 mieszka Chaim Symcha Miodowski z żoną i dziećmi.

W niedzielę, około 7 wieczorem, matka posłała 10-letniego chłopca do pobliskiego sklepu, żeby kupił chleb. Była niedziela, więc chleba nie dostał. Poszedł potem na ulicę Graniczną, gdzie w cukierni chciał kupić chleb.

Kiedy znalazł się na Granicznej, chciał przebiec przez ulicę. Nagle od strony Twardej nadjechał tramwaj linii nr 8, kierujący się w stronę Powązek. Chłopiec w ostatniej chwili zauważył tramwaj, ale był tak zaskoczony, że nie wiedział, jak się ratować.

W ciągu sekundy tramwaj z całym impetem wjechał w chłopca. Rozległ się spazmatyczny krzyk. Zrobiło się zbiegowisko. Jednak tramwaj się nie zatrzymał, przeciwnie – zwiększając prędkość – odjechał.

Na bruku leżało rozerwane na strzępy ciało chłopca.

Ten widok wywołał u przechodniów szok. Zebrano fragmenty ciała i złożono w bramie domu przy Granicznej 16. Tam zwłoki leżały do północy.

Późną nocą zaniepokojeni rodzice małego Dawida wyszli na miasto, żeby go szukać. Na ulicy dowiedzieli się, że na Granicznej miał miejsce wypadek z udziałem żydowskiego dziecka. W bramie domu przy Granicznej 16 rozegrały się tragiczne sceny.

Po północy, kiedy tramwaje wróciły do zajezdni, kontrolerzy ustalili, który wagon o danej godzinie przejeżdżał ulicą Graniczną i kto nim kierował.

Motorniczy został zatrzymany. Mówi, że uciekł z miejsca wypadku, bo bał się, że tłum go zlincuje.

18 grudnia 1934 r.

CZOSNEK PRZY SKLEROZIE, ARTRETYZMIE
stosuje się w postaci
Nalewki czosnkowej
Apteki H. ROSENSTADTA, WARSZAWA, pl. GRZYBOWSKI 10
cena flakonu 1,50

CHANUKA Z KUCHNIĄ CEJTEL

„Jeśli nie ma mąki, to nie ma Tory.
Jeśli nie ma Tory, to nie ma mąki”
– naucza rabbi Eleazar ben Azaria
w *Pirkej Awot* (3;21).

Nauka i tradycja stanowią fundament
każdej żydowskiej społeczności
na świecie. Ważne jest między
innymi wspólne spożywanie
posiłków, czego symbolem jest mąka
w słowach rabiego Eleazara. Od
najdawniejszych czasów nasi ojcowie
spotykali się, żeby razem się uczyć
i razem ucztować. Tradycją zatem,
a wręcz obowiązkiem jest łączenie
nauki ze wspólnym posiłkiem. Rabbi
Chanina ben Teradion naucza, że
„Jeśli dwóch siedzi razem i jest
między nimi słowo Tory, to Szechina
spoczywa między nimi”.

Tak jak trudno wyobrazić sobie gminę żydowską
bez synagogi, mykwy czy biblioteki, tak też trudno
sobie wyobrazić żydowską społeczność bez kuchni
przygotowującej jedzenie dla członków społeczności.
Miejsca, gdzie przy wspólnych posiłkach w rodzinnej
atmosferze spotykają się młodzi i starsi.

Warszawska GWŻ ma takie miejsce. Kuchnia Cejtel
codziennie wydaje wspaniałe posiłki. Serwuje dania
zarówno kuchni polskiej, jak i żydowskiej. Na zamówienie
przygotowuje także sushi, pizzę i wiele innych
specjałów. A sprowadzeni z najlepszych warszawskich
hotele cukiernicy pieką pyszne ciasta i przygotowują
rozmaite desery.

Rugle to wywodzące się z terenów Polski kruche
ciasteczka nadziewane. Tradycyjnie podawane są na
deser podczas Chanuki.

Składniki:

- 115 g masła
- 115 g tłustego białego sera
- 1 łyżka cukru
- 1 jajko
- 1/2 łyżeczki soli
- 25 dag mąki
- 25 dag roztopionego masła
- 25 dag sułtanek
- 1 szklanka posiekanych orzechów włoskich
- 1 szklanka cukru drobnego kryształu
- 1–2 łyżeczki mielonego cynamonu

Przygotować ciasto: do miski włożyć masło i ser,
utrzeć mikserem.

Pod koniec ucierania dodać łyżkę cukru, jajko i sól.

Mieszając ręką, dodawać stopniowo tyle mąki, żeby
ciasto było zwarte. Wygniatać, aż ciasto stanie się gład-
kie i da się rozwałkować.

Nagrzać piekarnik do temperatury 180 stopni C.
Ciasto pokroić na sześć jednakowej wielkości części.
Na posypanej mąką stolnicy każdą część rozwałkować
na okrągły placek grubości 3 mm i posmarować roz-
topionym masłem. Posypać sułtankami, orzechami,
pozostałym cukrem i cynamonem. Każdy krążek po-
kroić na 8–10 trójkątów i każdy zrolować w kierunku
od podstawy do wierzchołka. Ciastka ułożyć na bla-
sze do pieczenia, posmarować roztopionym masłem
i posypać cukrem. Piec przez 15–30 minut, aż ciastka
się zrumienią. Odstawić do wystygnięcia.

■ Cejtel Bramson

Moja wymarzona chanukija

Konkurs plastyczny dla dzieci

Gratulujemy laureatkom konkursu plastycznego:

Belji Gurary,

zwycięzcy w kategorii wiekowej do 7 lat

oraz **Oli Tarczyńskiej,**

w kategorii 8-14 lat.



BELJA GURARY LAT 7



OLA TARCZYŃSKA LAT 9

Odeszli

Dnia 4 listopada zmarł prof. Jerzy Tomaszewski (1934-2014), autor około tysiąca publikacji m.in. dotyczących dziejów mniejszości narodowych i historii Żydów. Od 1990 roku był kierownikiem Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicza na UW. W swojej bogatej karierze naukowej był także związany z Żydowskim Instytutem Historycznym; wchodził w skład komitetu przyznającego Nagrodę im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej (sam został laureatem nagrody w 1999 roku).

Ze smutkiem żegnamy zasłużonego badacza historii Żydów w Polsce.

Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie

*Niech będzie wywyższone
i poświęcone Imię Jego,
wielkie w świecie,
który sam stworzył
według swojej woli.
Niechaj ustanowi
swoje królowanie,
niech sprowadzi wyzwolenie,
niechaj ześle już wkrótce
Mesjasza,
jeszcze za życia waszego
i za dni waszych
i za życia całego
domu Izraela.
Mówcie: Amen.*

Basia Łubińska

ur. 3 kwietnia 1933 r.

zm. 16 października 2014 r.

Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie, z filią w Lublinie, wchodzi w skład Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP, zrzeszającego społeczności w różnych miastach Polski. Jej członkami mogą być osoby, których przynajmniej jedno z dziadków było Żydem – na podstawie tzw. Prawa powrotu. Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie kontynuuje tradycję przedwojennych gmin żydowskich, a więc realizuje misję samorządu żydowskiego. Obecnie Gmina zrzesza ok. 630 członków i ta liczba sukcesywnie wzrasta. Gmina jest animatorem życia lokalnej społeczności żydowskiej, a jej celem jest stwarzanie coraz szerszej oferty społecznej, edukacyjnej i kulturalnej.



Kolbojnik

Biuletyn Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie

ISSN 2299-730X

Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie
ul. Twarda 6
00-950 Warszawa
tel. / fax: +48 22 652 28 05
e-mail: varshe@jewish.org.pl

Biuro Komunikacji Społecznej
tel.: +48 22 652 22 02
fax: +48 22 654 18 32

Redaktor naczelna:
Anna Ciałowicz
anna.cialowicz@gmail.com
tel.: +48 505 813 806

Redaguje zespół Biura Komunikacji Społecznej:
Paweł Bysko – aktualności
Anna Ciałowicz – część historyczna

Redakcja i korekta:
Bożena Grodzińska-Ciałowicz
Regina Gromacka

Koordynatorka:
Joanna Korzeniewska

Projekt graficzny:
Wiktor Podgórski

Skład i łamanie:
Paulina Tyro-Niezgoda

Autorzy tekstów: Anna Bakula, Cejtel Bramson, Paweł Bysko, rabinostwo Moshe i Chava Bloom, Anna Ciałowicz, Anna Chipczyńska, Jakub Chmielewski, dr Alicja Gontarek, Regina Gromacka, Piotr Kadłcik, M. Kirschenbaum, dr Piotr W. Kowalski, Grażyna Pawlak, Bella Szwarzman-Czarnota, Remigiusz Sosnowski

Druk i oprawa:
Printfaktoria Sp. z o.o.
ul. Parowcowa 10 b
02-445 Warszawa
tel.: +48 22 480 80 60

Nakład:
700 egz.

Oddano do druku 12 grudnia 2014 r.

Opinie prezentowane na łamach Biuletynu nie stanowią oficjalnego stanowiska Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Dla członków GWŻ w Warszawie egzemplarz bezpłatny.



Wydrukowano na papierze Cyclus Print wyprodukowanym w 100% z makulatury w technologii przyjaznej dla środowiska naturalnego

Okladka: Zapalenie świecy hawdalowej na zorganizowanym przez Jewish Joint Distribution Committee obozie młodzieżowym w Rodowie (2013).
fot. Piotr Kulisiewicz

Czasopismo jest wydawane dzięki dotacji
Ministra Administracji i Cyfryzacji.